Nr. 193. Lwów Piątek dnia 25 Sierpnia 1905 **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Danbe & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Po radzie koronnej w Ischlu.

Urzędowy komunikat, podany przez nas wczoraj o odbytej onegdaj w Ischlu radzie koronnej, doniósł, iż cesarz zatwierdził wszystkie propozycye węgierskiego prezydenta ministrów Fejervary'ego a mianowicie, że jesliby nowa sesya sejmu węgierskiego, która jest spodziewaną mniej więcej na drugą połowę września, nie sprowadziła żadnej zmiany, to traktaty handlowe zagraniczne doprowadzone zostaną do końca bez udziału węgierskiego rządu i sejmu, wspólny budżet zostanie ustalony bez delegacyj, zamiast rekrutów na Węgrzech powołani zostaną zapasowi rezerwiści i że wreszcie w jesieni sejm węgierski zostałby rozwiązany a nowe wybory przeprowadzone na podstawie nowej ordynacyi i powszechnego prawa głosowania.

Postanowienia te sytuacyi zasadniczo nie zmieniają i można je uważać jedynie jako groźby dla Węgier, które w przyszłości, gdyby porozumienie do skutku nie przyszło, będą wykonane albo i ulegną jeszcze zmianie. Najważniejszą z tych gróźb jest rozwiązanie sejmu węgierskiego i rozpisanie nowych wyborów na podstawie powszechnego prawa głosowania. Wybory takie, posiadające na Węgrzech nietylko znaczenie społeczne, lecz przedewszystkiem narodowe, mogłyby sprowadzić ewolucyę stosunków, na razie trudną do obliczenia, lecz w każdym razie znaczną. To też pisma liberalne wiedeńskie z niepokojem odnoszą się do tego projektu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa mógłby poprzesuwać stosunki polityczne w niemałej mierze na rzecz narodów słowiańskich, madyaryzowanych od r. 1867 przez rządy węgierskie, silniej lub słabiej, lecz nieustannie.

Po groźbie tej rozpoczną się zapewne nowe pertraktacye z opozycyjną koalicyą węgierską. Główną sprawą, jak wiadomo, jest wojskowa. Półurzędowe komunikaty zapewniają wprawdzie że na radzie koronnej w Ischlu w kwestyi wojskowej dawne zapatrywanie korony pozostało niezmienione, dziś już atoli pojawiają się w dziennikach wiadomości, że ta sprawa jest omawianą i chcianoby znaleźć drogę wyjścia, załatwienie jej bowiem umożliwiłoby powrót stosunków normalnych. *Politik* w telegramie z Wiednia zapewnia, że w tych dniach bawił br. Banffy w Wiedniu i konferował z ministrem wojny Pittreichem i szefem sztabu jeneralnego Beckiem a nawet z szefem kancelaryi gabinetowej Koenigem, przedstawiając im program wojskowy, dążący do rozwikłania przesilenia. Budapeszteński zaś *Magyar Hirlap* donosi, że na próbę ma być zaprowadzony w pułkach huzarów węgierskich język komendy.

To jedno można uważać za pewne, że zanim cesarz zdecyduje się na danie aprobaty do przeprowadzenia bezwzględnej walki z opozycyjną koalicyą na Węgrzech, która bądź co bądź ma za sobą większość narodu węgierskiego, nakaże wpierw wyczerpać wszystkie możliwe środki, prowadzące do kompromisu, a że, jak mówią, opozycyjna koalicya obawia się naprawdę wykonania groźby zaprowadzenia powszechnego głosowania, być może, że i częścią koncesyj na polu wojskowem da się na razie zaspokoić.

W każdym razie onegdajsza rada koronna może mieć jedynie znaczenie jakiegoś połowicznego, przedwstępnego kroku.

Strajk demonstracyjny.

Warszawa 22 sierpnia.
(Koresp. Gaz. Nar.)

Dziś od rana znów obudziliśmy się z hasłem: „P o w s z e c h n e b e z r o b o c i e n a r o d o w e!"

Zresztą już od wczoraj wiadomą była agitacya w tym kierunku. Cel jej: zamanifestowanie protestu ze względu na wykluczenie Królestwa Polskiego z prawa udziału w nowo ustanowionej izbie narodowej. Tego zdania są socyaliści wogóle. Anarchiści jednak wydali proklamacyę w innym duchu. Ich zdaniem, sam akt powołania izby reprezentantów jest zasadniczo w duchu tak wstecznym, uprawniając tylko pewną liczbę klasy posiadającej do głosu i prawa wybieralności, że w skutkach swych będzie on tylko dalszym ciągiem reakcyi i samodzierżawia, a zarazem krzywdy klas upośledzonych i pracujących — itd.

W tym, czy w innym duchu, dość, że bezrobocie rozszerzyło się silnie. Agitacya szła znów według metody teroru. Kiedy stanęły fabryki, wpadano do zakładów prywatnych, rozpędzano robotników od warsztatów, spędzano z rusztowań, rozganiano nawet zecerów. Skutkiem tego wydania gazet znów nie wyszły. Byliśmy zmuszeni ograniczyć się na czytaniu wydawnictw porannych. Czy jutro rano gazety wyjdą, nie wiadomo. Również trudno orzec, czy jutro bezrobocie ogólne sfolguje. Najzajadlejsi wołają: bezrobocie trwać będzie tak długo, dopóki wszyscy nie zostaną zmuszeni do rewolucyi ogólnej! Prawdopodobnem jest wszakże, że na dniu dzisiejszym się skończy, przynajmniej w takich rozmiarach. Doszliśmy jednak do takiego stanu rozluźnienia pojęć i wyuzdania, że jutra pewnym być nie można, ani orzec, jaki i kiedy będzie tego koniec.

Pomimo to nie wszystko jeszcze stało się po myśli anarchistów. Robotnicy miejscy pracują przy naprawie bruków. Sklepy otwarte. Dorożki i tramwaje kursują. Wypiek chleba idzie częściowo. Targi z żywnością otwarte. Wogóle ktoby nie wiedział o istotnem położeniu rzeczy, ten, idąc śródmieściem, nie spostrzegłby, że się znajduje w mieście, ogarniętem powszechnym strajkiem politycznym i częściowo wydanem na zupełny łup anarchii.

Bardzo to korci inicyatorów. Chcieliby doprowadzić do tego, by miasto było jak wymarłe, by wszelkie życie ustało, a głód zmusił wszystkich do aktów rozpaczy przeciw rządowi. Tymczasem owe czyny rozpaczliwe skierowane są głównie przeciw s w o i m, których się pragnie doprowadzić do nędzy, skoro zaś na rogu ulicy pokaże się patrol wojskowy, bohaterowie zmykają co siły. W tem też leży powód, że sklepy otwarte i ruch na oko prawidłowy. Tylko w kilku miejscach, jak za Żelazną Bramą i w stronie rogatek Wolskich przewrócono znów kilka wagonow tramwajowych, a dorożkarzy spędzono z z kozłów. Ale do poważniejszych starć nie doszło.

Władza bezpieczeństwa pozatem, że na ulicach przechodzą liczne patrole, tak piesze, jak konne, nie uczyniła nic, aby przeciwdziałać agitacyi, zmuszającej do bezrobocia po domach, choć agitatorowie chodzą kupami od bramy do bramy i choć naprzód o całym ruchu doskonale wiedziano. Jest to tylko niedołęstwo, połączone ze złą wolą. Nasuwać to musi z konieczności przypuszczenie, że w tem, widocznie umyślnem pozbawianiu ludzi spokojnych i pracować chcących, spokoju i możności do zarobienia na życie, musi leżeć jakiś cel ukryty, jakiś plan. Nie podobna wszystkiego kłaść tylko na karb niedołęstwa i wadliwej organizacyi. Społeczeństwu zaś samemu n i e w o l n o z o r g a n i z o w a ć s i ę d o s a m o o b r o n y. To wszystko podtrzymuje obawę, że stan oblężenia może nastąpić każdej chwili, a z nim upadnie reszta dobrobytu i wszelki ruch handlowy.

I bez tego jesteśmy w nędzy. W terminie nikt zobowiązań nie płaci. Kredyt stał się niedostępnym. Nawet podatków się nie ściąga. Jednem słowem, cele socyalizmu a rządu są bardzo pokrewne. Jedni chcą kraj ogłodzić, aby go przymusowo zrewolucyonizować; drudzy pragną doprowadzić umysły do rozpaczy, aby dzieło reakcyi stało się koniecznością a Polskę można jak najdłużej utrzymać w pozorach n i e b ł a h o n a d j o ż n o s t i, wykluczającej możność reform. A że się przytem Polacy pomiędzy sobą rzną nożami i że codzień słyszeć można o jakiejś egzekucyi, dokonanej przez komitet wykonawczy, to dla władzy jest rzeczą obojętną.

Częściowo już się to stało. Śmiało bowiem przypuszczać można, że niedopuszczenie Królestwa polskiego do udziału w reprezentacyi narodowej, chociaż zapewne z góry było postanowione, ma pozór usprawiedliwienia, tem że kraj nasz nurtują ciągłe niepokoje, które z oddali wyglądają jeszcze niebezpieczniej, aniżeli z blizka i w rzeczywistości. To, oprócz nędzy ogólnej, jest jedynym plonem naszej rewolucyi socyalistycznej.

Michał.

Królestwo pol. w Dumie ros.

Na doniesienie warszawskiego *Słowa* na podstawie autentycznych informacyj, dlaczego ukaz carski o Dumie nie objął i Królestwa Polskiego, odpowiada nasz korespondent warszawski:

Przyszły parlament rosyjski posiada kruche podstawy. Cenzus podatkowy, uprawniający do prawa głosu, jest tak wysoki, że procent wyborców schodzi do śmiesznej prawie cyfry, nawet w porównaniu z najbardziej ze wszystkich fiskalną zasadą wyborczą, mianowicie do sejmu pruskiego. Jest to parlament bez podstaw konstytucyjnych, nie mający za sobą nawet wolności słowa i prasy. Kompetencye nowego ciała prawodawczego nie idą dalej, jak do głosu doradczego, bez wszelkiej prawie inicyatywy.

Wszystko to być może. A jednak pierwszy krok został uczyniony. Reszta zależy, a przynajmniej zależeć może, od dalszego rozwoju, od ewolucyjnego postępu idei samej przez się. Do pracy tej nie jesteśmy dopuszczeni,— wykluczeni raz jeszcze od zasady równouprawnienia.

W najlepszym razie i przy najbardziej pomyślnych warunkach, p o s ł o w i e n a s i w e j d ą w s k ł a d r e p r e z e n t a c y i d o p i e r o z a 5 l a t. Przez ten czas rządzić nami będzie w dalszym ciągu i bez wszelkiej odpowiedzialności czynownictwo i system rusyfikacyjny. A po upływie tego czasu, jeśli akt równouprawnienia rozciągnie się i na nas, wybierać będziemy jednego reprezentanta na 350 tysięcy mieszkańców, nie na 250 tysięcy, jak w 51 guberniach rosyjskich. Zmniejszą to intensywność wyborczą naszego kraju przeszło o jedną trzecią w stosunku do cesarstwa.

Wynaleziono przytem pretekst, dlaczego manifest ostatni nie dotyczy Królestwa Polskiego. Znalazł on nawet oddźwięk w pewnej części prasy naszej, gdzie, *bona* czy *mala fide*, brany jest na seryo. Pretekstem tym ma być to, że prace około wypracowania zasad wyborczych dla Królestwa nie zostały na czas wykończone, ponieważ u nas, ze względu na brak instytucyj ziemskich i ich naczelników, wypracowanie to sprawia więcej trudności. Czyli inaczej: ponieważ generał Maksimowicz, oraz pp. Podgorodnikow i Jaczewski, mieli mało czasu i byli czem innem zajęci, więc przeszło 10-milionowa ludność naszego kraju obejść się ma na dalszych lat 5 bez reprezentacyi narodowej. Albo jeszcze innemi słowy: małżeństwo kochającej się pary niedoszło do skutku, bo panu młodemu frak źle leży... Jeżeli dlatego tylko do skutku nie doszło, to widocznie, przynajmniej po jednej stronie, zła była wola.

I tak było. Plan niedopuszczenia Królestwa Polskiego do pierwszej kadencyi i odwleczenie sprawy co najmniej o pięć lat, leżało z góry w planach rządu i było naprzód równie postanowionem jak wykonanem. Wymówka zatem w tym rodzaju obliczoną być może tylko na łatwowierność.

M.

Metropolita Jerzy hr. Szembek.

III.

Wstępując do seminaryum w Saratowie, mógł Jerzy Szembek z Mateuszem ewangelistą powiedzieć: „Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą".

Saratowski kleryk opuszcza bowiem wszystko, opuszcza ojczyznę, której mu było przeznaczonem oddać tak wielkie usługi, opuszcza sędziwą matkę i rodzinę, dla której stał się chlubą, opuszcza przyjaciół, którzy go tak kochali, nie daje się jednak odwieść trudnością ofiary i pełni ją ciągle, a cicho, wzmacniając się łaską, na syońskiej górze zaczerpniętą i dążąc wytrwale do tego, aby tworzyć ogniwo pomiędzy Bogiem w niebie, a człowiekiem na ziemi.

Te aspiracyee ku nieskończoności we wszystkiem, co wielkie, piękne i prawdziwe, które odzywały się z duszy człowieka świeckiego, znalazły w seminaryum saratowskiem konkretne ujęcie w systematycznej nauce. Śty Ignacy Lojola pociągał Jerzego Szembeka nieprzepartą siłą i jasnością rozumowania, św. Tomasz całą spójnią i głębokością swego systemu, węzłem logicznym wywodów, porządkiem i symetryą układu, św. Augustyn subtelną delikatnością uczuć i górnym polotem duszy.

Myśl wyższa, odzywająca się w sercu człowieka świeckiego, jak czyste źródło podziemnej wody, w którem odzwierciedla się obraz Boży, w życiu świeckiem sączyła się małemi ale jasnemi kroplami, w seminaryum natomiast tryskała coraz obficiej, wyżłabiając potok coraz szerszy i ujęty w silne brzegi.

Przykrości w seminaryum było nie mało. Na szczęście rektor seminaryum ks. Boos był życzliwym dla Polaków, drugi zaś jego kierownik ks. Antonow, Gruzin, pochodzący z narodowości mieszkającej na Kaukazie, której ubiór żywo przypominа, historyczny strój polski, odgadł od razu tę tajemną moc skromnie kryjącą się w duszy Jerzego Szembeka, szczególnie też ukochał młodego Polaka, w szkole świątobliwości będąc mu ciągłym a wiernym przewodnikiem.

Wiele lodowatego chłodu, nieufnej rezerwy a nawet krzywdzących uprzedzeń przeciwko Jerzemu Szembekowi znalazło wyraz tak w postępowaniu biskupa Zerra, jak i niektórych profesorów i kolegów w seminaryum saratowskiem. Przeważna część kleryków składała się z kolonistów niemieckich, a wielu z nich wyrosło pod rosyjskim wpływem. Kojarzyła się też u tych ludzi młodych i jeszcze niewyrobionych niechęć hakaty niemieckiej z brakiem sympatyi wielu Rosyan do wszystkiego, co polskie.

Jednym była też antypatyczną narodowość Jerzego Szembeka, innych ośmnastoletnich młodzieńców onieśmielała myśl o ciągłem pożyciu z człowiekiem już dojrzałym, o wiele od nich starszym, który dla powołania duchownego porzucił wybitne stanowisko społeczne, byli także i tacy, którzy się obawiali, że obecność męża tak znanego i posiadającego rozległe stosunki w Rzymie zwróci jeszcze bardziej ku seminaryum saratowskiemu argusowe oko policyi rosyjskiej i przyczyni się do jeszcze większego obostrzenia prześladowania, nie brakło także i takich, którzy, przyjmując z nieuzasadnionym sceptycyzmem powołanie Jerzego Szembeka, z góry przesądzali, że zechce on sięgać po wyższe dostojeństwa nie drogą sumiennej pracy i głębokiej nauki, ale drogą łaski, stosunków i protekcyi.

Nie pierwszy to syn historycznego domu, spotykający się z tem podejrzeniem, które okazywało się najczęściej niesprawiedliwem. Rzecz naturalna, że byłoby bardzo smutnem, gdyby przy wyborze dostojników kościoła odgrywały rolę jakiekolwiek uboczne względy świeckie, takie, jak protekcya, stosunki itd., jak wszyscy bowiem równi przed tronem Boga, a na sądzie ostatecznym rozstrzyga zasługa, tak też i przy wyborze sług Bożych pierwszeństwo powinno dawać na podstawie dotychczasowej pracy ugruntowane przekonanie o zaletach charakteru i zdolnościach, a obok tego i odpowiedź na zapytanie, ile kto na danem stanowisko potrafi zdziałać dla Kościoła.

O ile jednak byłoby niezaprzeczenie błędnem pomijać zdolniejszych dla uwzględnienia tych, którzy dzięki stanowisku swemu społecznemu są więcej znani, o tyle uprzedzenie z góry powzięte przeciwko jednej warstwie społecznej nie zgadza się z naukami Kościoła, który w działaniu swojem obejmuje wszystkie warstwy społeczeństwa, o tyle niesprawiedliwą jest uprzedzająca czyny wątpliwość w szczerość powołania, a dowodem pewnego nie licującego z powołaniem kapłańskiem społecznego kwasu jest przyjmowanie bez żadnego powodu pewnika, że ktoś nie dla podniosłego celu służby Bożej, ale dla marnej ambicyi obrał sobie stan kapłański. Synowie domów historycznych mają przecież na równi z synami najuboższych wyrobników nietylko prawo, ale obowiązek oddawać się usługom Kościoła, a zrażanie ich do tego byłoby sprzecznem z tą szerokością poglądów, którą tuląc do siebie wielkich i małych, Kościół katolicki zawsze okazywał.

Zaznaczyć się godzi, że nie wszyscy klerycy saratowcy popełnili ten błąd, który pochodził z braku doświadczenia młodości i z nieznajomości życia niektórych sfer naszego społeczeństwa. Zaszczyt przynosi też zarówno Jerzemu Szembekowi, jak i jego kolegom, że wszyscy jego nieprzyjaciele w seminaryum uderzyli się w piersi i serdecznie pokochali go.

Patrząc bowiem na benedyktyńską pracę i ascetyczne umartwienia człowieka, przyzwyczajonego do obfitego zbytku i świetnych dostatków, widząc, że w duszy Jerzego Szembeka nie było żadnej myśli małej tak, jak i nie było żadnej nuty fałszywej w wielkiej harmonii jego życia, odnosząc ciągle wrażenie tej anielskiej prostoty, którą, nie pomnę już, ktory ojciec kościoła nazywał *virilis simplicitas*, słysząc ciągle głos go rącego serca, który się do nich odzywał i spostrzegając coraz lepiej iskrę Bożego zapału w jego sercu,—a wreszcie śledząc ciągle psychologiczny proces, przez który przechodziła wówczas, gdy nad wyobraźnią złocącą ziemską dolę młodzieńca, brała górę poważna refleksya i dawała myśli wyprzedzającą lata dojrzałość,— utwierdzali w sobie klerycy saratowscy to słuszne przekonanie, że człowiek, żyjący ciągle życiem nadprzyrodzonem, niczego dla siebie nie pragnie.

Niejeden z kleryków, zobaczywszy te twarde obowiązki, jakie sobie Jerzy Szembek dobrowolnie wyznaczał, dowiedziawszy się o bezsennych, nocach poświęconych nienasyconej skwapliwości nabycia wiedzy, zbudowani starannie ukrywanem i przypadkiem jedynie odkrytem poświęceniem, jakie okazał Jerzy Szembek już jako kleryk podczas cholery i rozruchów w Saratowie w r. 1892, pielęgnując chorych i narażając się na niebezpieczeństwa, a oprócz tego przejęci uwielbieniem dla tej surowej prawdziwie klasztornej bezwzględności, z którą Szembek ujarzmiał ciało pod panowanie ducha i przyjmował ochotnie najuciążliwsze trudy i niewygody, uznali, że nie ma na tej ziemi dostojeństwa, któreby mogło wynagrodzić za tak ciężkie życie.

Do przyzwyczajeń, które u Jerzego Szembeka wyłoniły się w świeckiem życiu w passyę i były wielką dla niego przyjemnością, należało palenie cygar, bez których w Krakowie trudno mu było się ob jść. Tak, jak św. Dominik wstępując do klasztoru złożył ślub, że wina przez 10 lat ani kropli pić nie będzie, tak samo Jerzy Szembek pragnąc odmówić sobie tego, co go ciągło do ziemi, w seminayrum przestał palić cygara.

Stosunek jego z kolegami z biegiem czasu stawał się coraz serdeczniejszym, ujmowała ich bowiem i przywiązywała godność pełna wdzięku i ożywiona swobodą i wesołością uprzejmość, co więcej uderzało niektórych z nich, że Jerzy Szembek oddaje zawsze dobrem za złe, a chorych kolegów umie opatrzyć z samarytańską pieczołowitością. Żywą przyjaźń z kolegami zachował ks. Jerzy Szembek aż do zgonu, starając się ich w miarę możności często widywać i pisując do nich listy tchnące żywą serdecznością. Widziano też na dworcu w Krakowie niezwykłą radość, która rozpromieniała piękne oblicze Szembeka już jako biskupa płockiego wówczas, kiedy spotkał jednego z księży wychowanego wraz z nim w Saratowie. Młody ksiądz z korną czcią i pochylonem czołem witał księcia Kościoła, biskup Szembek zaś tulił do miłościwego serca kolegę, każąc mu porzucić wszelkie ceremonie i widzieć w reprezentancie dostojnej władzy dawnego a oddanego sobie saratowskiego kolegę.

Szacunek przełożonych i miłość kolegów wynagradzała Jerzemu Szembekowi częste cierpienia fizyczne; zabójczy klimat w Saratowie przyczynił się bowiem do podkopania jego zdrowia; w mieście tem ciągle panowała influenza i cały szereg rozlicznych chorób, procent śmiertelności był też w Saratowie jednym z najwyższych na świecie, obliczono nawet, że ludność Saratowa byłaby od dawna wyginęła a miasto opustoszało, gdyby nie ciągle nadciągające za chlebem tłumy napływowej ludności.

Wśród malowniczego ale niesłychanie ponurego krajobrazu i jaskrawych przeciwieństw natury, ponad rozdzielającą się na dwa ramiona potężną Wołgą, na posępnej kotlinie okolonej głębokimi jarami, z których wydobywają się zatrute wyziewy, widać dział dwóch niepodobnych do siebie stref przyrody.

Ze strony wschodu dmie od azyatyckich przestrzeni i brzegów Kaspijskiego morza przez spalone słońcem stepy i faliste

„. . . . . „jary,
W których lubią się ukrywać wilki i Tatary"

nielitościwy wicher. Jego silny prąd przepuszcza bez przeszkód

„kraina pusta biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta".

I wieje ten wiatr, jeden z najgwałtowniejszych puszczy wichrzycieli i zanosi do Saratowa, po tatarsku zwanego Żółtą Górą, płowe tumany nadwołżańskich suchych piasków, a na wiosnę zaraźliwe miazmata pochodzące z gnuśnych dopływowych bagien.

Od strony zachodniej są wprawdzie amfiteatralnie położone strome góry i nagie skały, ale lasy wytrzebiono i miasto gęstych borów pozostały na wielu pagórkach tylko kosodrzewy; ani liście drzew, ani murawa wyrastać przyzwyczajona w cieniu drzew, nie chłoną przeto opadów ani pary wodnej, którą wiatr ciągle pędzi, nie są też w stanie rozszalałym wichrom żadnego położyć hamulca.

Powiew tego wiatru złośliwszy od Sirocco albo od Mistralu zagłusza miasto, w którem darmobyś szukał cienia lub ogrodu, wszędzie albo nagie skały, twarda gruda i oschła posucha, albo na wiosnę rozlewająca się wilgoć, ciągłe też przeskoki od sybirskiego zimna do afrykańskiego upału zbyt nagłe, a dla zdrowia dotkliwe, w zimie po ulicach brnie się po kolana w śniegu, a w lecie dopieka dokuczliwy skwar słońca.

Nieustanne kaprysy zmiennego klimatu były obok wyczerpującej pracy przyczyną częstych chorób, którym się jednak Jerzy Szembek wcale nie poddawał i wpłynęły na przedwczesny koniec jego życia.

Dniem świątecznym, piękną w tem życiu kleryka oazą były dnie spędzone w domu hr. Janów Szeptyckich w Przybłicach z powodu prymisyi dzisiejszego metropolity ks. Andrzeja Szeptyckiego; świeżo wyświęconego kapłana i saratowskiego kleryka łączyła bowiem z dzisiejszym metropolitą ks. Szeptyckim nietylko szczera i dawna przyjaźń, ale jedna i ta sama gorąca chęć szerzenia słowa Bożego i jak to już hr. Ludwik Dębicki w pięknem wspomnieniu zaznaczył, jedna i ta sama misyonarska gorliwość. Obydwaj przyjaciele pragnęli gorąco służyć wielkiej sprawie, jednemu było danem odzyskać w części grunt katolicyzmowi pod zaborem rosyjskim, gwałtem zabrany, drugi wzmacniał w duszach owieczek swoich wielkie dzieło unii i ożywiał w duchowieństwie ruskiem wierność dla Rzymu, pragnąc usilnie zwalczać wszystko, co ją może osłabić.

W Przyblicach znalazł się Jerzy Szembek wśród dusz wybranych. Kto zaś wie, z jak prawdziwie macierzyńskiem sercem umiała przemawiać do dusz p. Zofia Szeptycka, jak tkliwe a ukojenie i krzepiący kordyał przynosiła tym, którzy przechodząc przez ciężką próbę cierpieli, ten uprzytomni sobie łatwo jak błogiem szczęściem, świeżą pogodą i spotęgowaną mocą ducha wyjechał Jerzy Szembek z Przyłbic; na pamiątkę tej uroczystości kazał też wybić medal św. Józefata.

Wkrótce i jemu było danem otrzymać święcenia kapłańskie. I znów pragnął ks. Jerzy Szembek uzyskać we własnej ojczyźnie skromny wikaryat. W myśl słów św. Łukasza (XIII, 33), wedle których „nie może być, aby prorok gdzieindziej zginął okrom Jeruzalem", chciał ks. Szembek żyć w kraju i dla kraju.

I znów spotkała go ze strony rządu rosyjskiego, który znał płonącą gorliwość nowowyświęconego księdza z raportów władz saratowskich, szorstka odmowa!

Radzili mu też po raz drugi przyjaciele: „Jedź księże zagranicę do Rzymu i wstąp do dyplomacyi; na tej drodze możesz także oddać krajowi znakomite usługi".

Jerzy Szembek mimo otwierających się świetnych dla niego widoków nie posłuchał ich głosu, pamiętał bowiem że w rodzinie Szembeków, których tradycyą kochał, wielu było dzielnych żołnierzy, idąc też ich śladem po raz drugi nie chciał opuścić podlegającego rządom rosyjskim kraju, w którem Boża drużyna walczy i cierpi, poczytując takie porzucenie posterunku za dezercyą, a więc nie mogąc dostać się do ziem polskich pozostał w Saratowie.

„Ależ w tej głuchej pustyni pamięć o tobie, szanowny książe, zaginie, zapomną o tobie ludzie i siły stargasz na natężającej pracy" mówili dawni znajomi.

„Choć ludzie o mnie zapomną, Bóg, który wybiera swoje narzędzia, o mnie pamiętać będzie. Bóg powołuje jednych do większych zadań, innych do skromnej służby, żadna jednak praca nie jest małą w jego oczach. Bóg mię widocznie do cichej pracy na obczyźnie przeznaczył, z ochotą też spełnię jego wolę. A choć tęschno mi będzie za ojczyzną, służyć będę mimo przeszkód, jakie przeczuwam, deportowanym do guberni saratowskiej unitom, a obok nich polskim zesłanym tamże wygnańcom i synom, wnukom i prawnukom dawniej wygnanych Polaków; w tej służbie też znajdę wypełnienie i radość życia".

Jak zobaczymy nie zaraz i nie łatwo uzyskał ks. Jerzy Szembek na wygnaniu i ten najskromniejszy posterunek saratowskiego proboszcza. Jakkolwiek parafia była bardzo ubogą, pensya proboszcza wynosiła 140 rubli, a niezbędne wydatki proboszcza na utrzymanie wikarych, część kosztów utrzymania szkoły, utrzymanie i odnowienie kościoła i budynków, a wreszcie na fabrica ecclesiae wynosiły parę tysięcy rubli, syndykatu kościelnego nie było, parafianie ubodzy i klęskami nękani nie mogli wcale przychodzić materyalnie w pomoc kościołowi, a przeto po przeniesieniu proboszcza ks. Mickiewicza do Astrachanu służba Boża cierpiała a kompetentów na godność saratowskiego proboszcza brakło, jak się w korespondencyi *Kraju* pomiędzy liniami czyta, ks. biskup Zerr przez blisko rok na powierzenie ks. Szembekowi godności proboszcza saratowskiego zgodzić się nie chciał; wstydząc się prawdopodobnie zaniedbania i rozstroju, który w dyecezyi tyraspolskiej panował i mogąc z trudnością pokonać niechęć do Polaków, czynił on w tym kierunku nieustanne trudności. W końcu jednak i u Biskupa Zerra prysły nieczułe lody i roztopiły się pod blaskiem duszy ks. Jerzego Szembeka i tkwiącego w niej ciepła. Ksiądz Biskup Zerr też w końcu opór swój porzucił. Ale i na stanowisku saratowskiego proboszcza początek dla ks. Szembeka był trudnym i wymagał wielkiego hartu duszy.

Ze Szwajcaryi.

Koresp. „Gaz. Nar.".

Vevey 14 sierpnia.

(Z nad brzegów Lemanu. — Vevey i jego krasy. — Obchód winobrania. — Święto czterech pór roku. — Obrazy alegoryczne).

Jak wiadomo, okolice, położone nad Lemanem, należą do najbardziej malowniczych w całej Szwajcaryi. Tam to znajduje się znane uzdrowisko Vevey, które, jak poblizkie Montreux i Territet, zarówno latem, jak i w porze zimowej przynoszą cierpiącym osłodę, pokrzepienie i zdrowie.

Vevey — to schludna, urocza mieścina, licząca zaledwie 9000 mieszkańców. Zdobi ją wielkie mnóstwo pięknych, wykwintnych hoteli i will, otoczonych zielenią. Imponująco przedstawia się wybrzeże (*quai*) jeziora genewskiego, ulubione miejsce przechadzek. Jest tu też piękny kościół katolicki, wzniesiony w stylu gotyckim. Bardzo powabnie przedstawia się miasteczko wieczorem, kiedy zapłoną lampy elektryczne, rzucające srebrzyste promienie na modre fale Lemanu.

Klimat w tych stronach jest nadzwyczaj łagodny; stoki gór pokryte winnicami, słynącemi z bogatych plonów szlachetnego owocu, najprzedniejszych gatunków. Vevey jest siedzibą istnieją-

cego tu od dawien dawna stowarzyszenia właścicieli winnic — *Société des vignerons*, które przyjęło za dewizę te wymowne słowa: *ora et labora!* Co 15 lat odbywa się tu na rynku (*place du Marché*) uroczystość winobrania przypominająca poniekąd starorzymskie obchody, poświęcone Bakchusowi. W tym właśnie roku święciło Vevey taki obchód. Zabawy rozpoczęły się 4 bm., a trwały do 11 bm. W miasteczku był ruch olbrzymi: codziennie przybywały tu nadzwyczajne pociągi, dowożące gości nie tylko z kraju, ale i z sąsiednich Włoch i Francyi i niezliczoną ilość turystów Anglików, Amerykanów itd.

Zabawy odbywały się przeważnie pod gołem niebem. Niezbędnym zatem warunkiem ich powodzenia jest — pogoda słoneczna i dlatego to Szwajcarzy powtarzają w tym czasie z zapałem słowa René Moraxa:

„Soleil d'amour, soleil de joie,
Astre éclatant, brille et flamboie
Dans le ciel illimité!
Fais tressaillir la terre blonde
Sous ton baiser qui la féconde,
O splendeur de l'été!"

Fête des Vignerons nad Lemanem opiewali już niejednokrotnie poeci. Pisarz Edward Rod usnuł piękną powieść na tle tej uroczystości; pisze on o niej... *elle déroule un drame éternel et simple, dont la banalité renferme pourtant la source de toute poésie — la succession des saisons — et n'en retient que les sourires.*

Winobranie — to kult płodności natury, kult pracy, która, przy pomocy Boskiej, błogie wydaje skutki. Po znoju następuje zasłużony wypoczynek, — po pracy uciecha, radość. Dlatego to winobranie było i jest *une fête très joyeuse.* Kto chce, niech pozostaje w domu; lecz ci, co pracowali, żądni są zabawy, rozrywki, w czasie której rozbrzmiewa pieśń uświęcona:

„Travail fécond, ô travail de la Terre!
Nous célébrons ton salutaire effort.
Par toi, labeur, tous les hommes sont frères,
Tu réjouis les coeurs d'un peuple fort."

W tutejszych obchodach winobrania odźwierciedla się w miniaturze całe życie przyrody. Festyn musi być zatem podzielony na 4 części, tj. święto wiosny, lata, jesieni i zimy. Uroczystość główna rozpoczyna się pochodem „czterech por roku". Korowód kieruje swe kroki ku „zimie", która rozasiadła się na przestronnej arenie, wyłożonej deskami, a przeznaczonej do tańca. Zima tedy jest niejako środowiskiem całego obchodu. Cóż ona oznacza? Porę cichych, swobodnych, wolnych od trosk prac domowych, oraz tych zajęć na roli, które przygotowują grunt wiośnie, latu i jesieni.

Trzeba tu być na miejscu i patrzeć na ten ruch, gwar, ożywienie, na te grupy symboliczne w barwnych strojach, aby módz nabrać wyobrażenia o wszystkich czarach i powabach *fête des Vignerons*, zwanego po niemiecku *Winzerfest.* Oto pobieżny opis obchodu.

Na czele kroczy „zima" — grupa, odznaczająca się skromnością, powagą pełną głębokich symboli. Widzimy najpierw zamaszystych, kroczących z brawurą i fantazyą „nemrodów". Przewodzi im trąbka myśliwska; Słychać znaną i u nas pieśń: „Hej, hej, hej, hej! Do kniej, do kniej!" Za myśliwymi — prządki, sędziwe, białowłose. Każda z wrzecionem w ręku — snuje i ucina przędziwo... żywota. Ta, która kroczy na czele, ma na piersiach szarfę z napisem greckim: konieczność.

Znikają złowróżbne prządki. Zjawia się wesele chłopskie. Urocze pary, śpiewy muzyka, tańce... Za nimi symbol: pługi ryją glebę, aby uczynić ją zdolną do przyjęcia nasienia. Pochód zamyka para nowożeńców, w których orszaku widzimy gości weselnych w historycznych kostyumach 22 kantonów szwajcarskich.

To po poważnej „zimie", zjawiła się „wiosna". W kostyumach przeważają barwy żywe, delikatne: błękitna, różowa, modra i biała w rozmaitych odcieniach. Białe woły, uwieńczone różami, ciągną wóz gospodarski. Kapłanka bogini w biało-błękitnym płaszczu; wokoło niej dziewczęta w bieli, w kapeluszach słomkowych, zdobnych w różowe wstążki, w ręce ma każda pęk białych lilij.

Prześliczną jest grupa owczarzy i owczarek. Chłopcy w perłowo-siwych kamizelkach w różowe rzuty; na głowach mają duże kapelusze białe ze wstążkami różowemi; dziewczęta w zgrabnych, różowych gorsecikach i sukienkach. Pary tańczą; pod koniec każdy z małych owczarzy przyklęka i stara się przyciągnąć ku sobie tancerkę.

Żywiołem realistycznym są stada owiec, które pędzą opaleni pasterze, ludzie dorośli i chłopcy. Widzimy znów kosiarzy z lśniącemi kosami, dziewki, niosące wiązki siana. Kroczą przy miarowych dźwiękach muzyki. Od czasu do czasu parobcy pochylają kosy i w takt kapeli naśladują koszenie, Dalej dziewczęta i chłopcy w strojach jasnożółtych i niebieskich — to ogrodnice i ogrodnicy; śpiewają wesoło i tańczą. Idealny to obraz wiosny!

Zbliża się skwarne „lato": w strojach dominuje barwa żółta i ciemnoczerwona. Wszystko żarzy się i lśni w silnych tonach. Na czele kroczy Ceres wraz z kapłankami w szatach purpurowych. Jedna z nich ma na głowie kosz z bławatkami. Inna składa na ołtarzu kłosy żyta, pszenicy i kwiaty polne. Żniwiarze w czerwonych kamizelkach, kobiety w takichże stanikach. Łagodzą tę czerwień śnieżnobiałe rękawy u koszul. Nie brak i wozów ze zbożem, a nawet i starego, klekocącego młyna. Żeńcy śpiewają wesoło, później słychać melancholijną pieśń ubogich wieśniaczek, chodzących po pokłosiu.

Rozbrzmiewa trąbka — znak, że nadciąga burza. Grupy uciekają w udanym popłochu. Widać potem zmłocków wywijających cepami i sielskie sceny alpejskie, dojenie krów itd. itd.; wszystkiemu towarzyszą śpiewy i tańce.

Wreszcie ostatnie obrazy: sceny jesienne. Na wozie alegorycznym Bakchus młody, piękny, odziany w skórę lamparcią; towarzyszą mu młodociani trabanci. Wóz ciągnie 6 rosłych karoszów; wiodą je za uzdy murzyni w żółtych strojach. Na czele kapłan ze swym orszakiem; w ich strojach harmonizuje barwa lśniąco-żółta z ciemno fioletową. Bakchanci i bakchantki w kostyumach barwy pomarańczowej. Grupa figlarnych Faunów w strojach ciemnobrunatnych stanowiących doskonałą harmonię z tamtemi barwami. Bardzo pięknym jest balet: *feuilles mortes*, który tańczy młodzież w kostyumach pstrych, przypominających liście zaumierające. Tany ochocze, pełne werwy; wszystko wiruje, hasa, śpiewa. Potem takt wolnieje, śpiew przycicha i tańczący padają na ziemię — jak te listki opadające z drzew...

A jak piękną, uroczą była iluminacya w Vevey i na okolicznych wzgórzach, trudno opisać.

Turysta.

Z Krynicy.

(Kor. *Gas. Nar.*)

Krynica 23 lipca.

Tegoroczny sezon w Krynicy należy do ożywionych, codzień niemal jakiś spektakl urozmaica gościom tu pobyt. W ubiegłym tygodniu mieliśmy dwa koncerty, które mogły zadowolić najwybredniejszych melomanów. Najpierw był koncert p. Gembarzewskiej ze współudziałem artysty teat.. p. Chmielińskiego i prof. Neuhausera a w dwa dni później śpiewała p. Bohus-Helerowa, która bawi tu dwa tygodnie. Oba koncerty miały sporo słuchaczy, osobliwie na koncercie p. Hellerowej była sala wypełniona po brzegi. Pani Bohus wyglądała uroczo, a śpiewem czarowała zebranych. Głos jej o dźwiękach metalicznych spotężniał, frazowanie wyszlachetniało, słowem jest artystką w całem tego słowa znaczeniu; nie dziw, że zagranicą cieszy się takiem powodzeniem. Podobno ma zapewnione angagement w Madrycie i niezawodnie będzie filarem polskiej opery w Medyolanie, która pod dyrekcyą p. Hellera w następnym sezonie ma się utworzyć. Dla ciekawych dodam, że toaleta p. Hellerowej była nader oryginalna i gustowna. Na bladoróżowej robie wierzch z gazy jasno-niebieskiej, haftowany złotemi palilletami, we włosach upięty misternie motyl lśniący uzupełniał efektowną całość. Publiczność zmuszała oklaskami artystkę do nadprogramowych produkcyi, a masa kwiatów, któremi obsypano p. Hellerową, a były wyrazem entuzyazmu słuchaczy.

P. Nowacki urozmaicił ten koncert humorystyczną deklamacyą i rozweselił zebranych szczerym humorem. Występy jego w tutejszym teatrze były atrakcyą i każdym razem ściągały widzów. Na ogół teatr poznański, aczkolwiek artyści grają dobrze, miał słabe powodzenie finansowe. Podobno dyrektor Rygier zniechęcony jest do Krynicy i zamierza na rok przyszły do Zakopanego z trupą swą na lato zjechać. Stanowczo rząd powinien przeznaczyć znaczniejszą subwencyę dla teatru w Krynicy, bo inaczej żadna już dyrekcya nie zechce na przyszłość narażać się na deficyt nieunikniony w tych warunkach i kuracyusze będą pozbawieni tak kulturnej rozrywki, jaką jest teatr.

Pogoda tu stale dopisuje, oprócz kilku dni chłodnych, czas prześliczny — upały przełamane, ranki i wieczory chłodne, ale w dzień temperatura nader miła. Od 20 począwszy zaczyna się odlot gości z Krynicy, codzień ktoś ubywa, ale na deptaku nie uwidocznia się to jeszcze.

Wczoraj odbył się tu drugi wiec gości pod przewodnictwem posła Bindera i hr Jana Potockiego z Rymanowa, który chwilowo bawi w Krynicy. Wiec zgromadził sporo kuracyuszów i toczył się do godziny ósmej wśród ożywionej dyskusyi. Poruszono wszystkie rażące braki obecne w Krynicy i uchwalono ponownie, że należy wszelkiemi możliwemi drogami dążyć do tego, by uzyskać dla Krynicy nieodzowne ulepszenia, gdyż obecne niedogodności uniemożliwiają skuteczne leczenie. Dyskusya zeszła także na tory polityki wskutek tego że dnia poprzedniego miał się odbyć wiec w sprawie omówienia strajku szkolnego w Królestwie. Inicyatorką tegoż była p. Iza Moszczeńska, otoż w ostatniej chwili starostwo odmówiło pozwolenia użycia sali teatralnej na zebranie wiecu, a stąd rozgoryczenie wielkie u Królewiaków. We wtorek jednak wiec ten się odbył, ale przy słabym bardzo udziale. Przemawiała nader gorąco p. Moszczeńska, wzywając obecnych do składki na szkoły polskie. *W. W.*

Krynica 23 sierpnia.

Krynica przez dwa dni politykowała. Nie było z tem jednak do twarzy naszej... perełce. Pierwszą zasadą każdego uzdrowiska jest być wesołem, rozbawionem, pogodnem, a unikać wszystkiego, co denerwuje i gorączkuje, nie ma bowiem większego wroga leczenia, jak wzruszenia wewnętrzne. A politykowanie — parodya polityki — rozgorączkowuje i rozdrażnia do niemożliwości.

W poniedziałek był wiec kuracyuszów w sprawie potrzeb Krynicy. Znamy je wszyscy zbyt dobrze i z pewnością nigdy nie można dość silnie o nie się upominać. Wiece takie są ładną rzeczą. Ale i rzecz ładna zależną jest od właściwych jej warunków. Przypadkowemu zebraniu leczących się pań, anemicznych panien i wyemancypowanych panienek (piękne i zdrowe panie nie lubią politykowania) i garstce „na urlopie" panów nie można poddawać pod rozstrzygnięcie spraw, dla których załatwienia nie wystarczy gorąca mowa, okrzyk oburzenia lub choćby nawet poryw przeczulonego serca. Wiec taki albo uchwala to, co mu przedłożą jego inicyatorowie, przyczem jego uczestnicy grają rolę tylko kompartów, albo, gdy inicyatorowie nie potrafią, jak to umieją doświadczeni wodzowie socyalistów i radykałów, zapanować nad temperamentem uczestników, staje się czemś niedowarzonem.

Poniedziałkowy wiec Krynicki poszedł za głosem inicyatorów a z własnej inicyatywy poruszył jedynie niektóre sprawy Królestwa i obowiązki Galicyi w obec Królestwa. Na tem tle możeby się była rozwinęła dłuższa dyskusya, niestety, rzeczywistość życia jest taka szkaradna, że musiano słuchać referatu o potrzebie kanalizacyi w Krynicy i innych jej sprawach i uchwalono szereg przedłożonych zebranym rezolucyj: o potrzebie wierceń nowych źródeł, budowy nowych łazienek borowinowych a pomnożenia mineralnych, budowy zakładu wodoleczniczego, reorganizacyi służby kąpielowej, zaprowadzenia kanalizacyi, uzupełnienia wodociągów, ściślejszej kontroli sanitarnej, oświetlenia elektrycznego, połączenia kolejowego etc. Jednem słowem rezolucye i poważne i pożyteczne. I mogą mieć one wartość jako informacya dla posłów polskich, a sam wiec wartość jako nacisk, którym Koło polskie wobec rządu mogłoby się posłużyć. Trzeba jednak rozróżniać, na jakiej drodze i z czem trzeba się zwracać do rządu centralnego, do zarządu miejscowego i do komisyi zdrojowej. Pierwszego o dobrą wolę dla Krynicy posądzić trudno i Koło polskie ciężkie walki stoczyć będzie musiało, zanim wytarguje — jeżeli wogóle wytarguje — coś od tych czterech panów ministrów i dwunastu sektionsszefów, którzy o naszej Krynicy decydują. Dwóch innych czynników przeciwnie od dobrej woli odsądzać trudno. I łatwo, jeżeli się rzecz należycie postawi, wykołatačby można wiele ulepszeń, w drobnych wprawdzie sprawach, ale drażniących przez to, że są szpilkami codziennemi. Zarząd możnaby uprosić o uproszczenie maszyny administracyjnej, która dlatego, że jest tak biurokratyczną, funkcyonuje ciężko, a z braku sił, powolnie. Od komisyi zdrojowej wymagać można więcej inicyatywy, więcej żywotności: nie ma np. dotąd biura wywiadowczego o wolnych mieszkaniach itp. — Rząd centralny zasłania się tem, że liczba gości kąpielowych w Krynicy rośnie, co ma być równoznacznem z rozwojem Krynicy. Ten rząd nie patrzy jednak na jakość tych gości. Jeżeli tę jakość weźmie pod uwagę, to pozna, że Krynica upada. Nie przeszkodzą temu jednak wiece takie, jak poniedziałkowy.

We wtorek Krynica politykowała dalej. Raczej tylko grono quasi-politycznych agitatorów chciało, aby dalej politykowała. Urządzić chciano wiec w sprawie szkolnej Królestwa, podobny do tego, jaki urządzono w Zakopanem i Rabce. Na kilka dni przedtem agitowano gorąco i na kilka dni przedtem tylko o wiecu mówiono, zwłaszcza że opowiadano, iż rząd wiecu zabronił. Wiec ten odbył się wczoraj we wtorek. Poniedziałkowy jednak wiec tak wyczerpał nerwy pań, panien i panienek, że na wtorkowy zeszło się razem tylko 16 osób i zamiast wiecu odbył się tylko odczyt p Moszczeńskiej. Zbyt mało ciekawy, a z treści zbyt znany, aby o nim pisać.

Tak skończyło się dwudniowe politykowanie Krynicy. Teraz pogoda jest prześliczna i Krynica, chociaż dużo jej zarzucają, tyle ma piękności i uroku, takie prześliczne parki w około, a tak stara nnie utrzymane, takie czystei wonne powietrze, że chociaż na chwilę chce się zapomnieć o wszelkiej polityce i pragnie się odetchnąć i żyć, żyć pełną piersią tymi wszystkimi czarami, które tu są.

Kronika.

Lwów, dnia 24 sierpnia 1905.

Kalendarzyk.

W piątek 25 sierpni Ludwika Kr. — Gr. kat. Fotya Mucz. — Kal. słow. Namysława.
Wschód słońca 5·15, zachód 6·46.

W sobotę 26 sierpnia Zefiryny. — Gr. kat. Maksyma. — Kal. słow. Włastymiły.
Wschód słońca 5·16, zachód 6·44.

W niedzielę 27 sierpnia Przeniesienie św. Kaź. — Gr. kat. Mycheja Pr. — Kal. słow. Przedzisława.
Wschód słońca 5·17, zachód 6·42.

— **Ks. biskup tarnowski**, dr. Wałęga odbywa wizytacyę dekanatu brzeskiego. To Tarnowa powróci ks. biskup 2 września.

— **Mianowania.** Cesarz mianował prywatnego docenta uniwersytetu krakowskiego, profesora szkoły realnej dra Stanisława Tołłoczkę, nadzwyczajnym profesorem chemii na uniwersytecie we Lwowie.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało w etacie zarządów salinarnych w Galicyi i na Bukowinie praktykantów górniczych: Fr. Mackiewicza i T. Goebla adjunktami salinarnymi w X randze, a praktykantów górniczych A. Konecznego i S. Majewskiego tudzież asystenta lwowskiej politechniki H. Kikingera i ukończonych słuchaczy akademii górniczej M. Müllera i S. Wyporka elewami górniczymi.

— **Akademia ziemiańska.** *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał Akademii ziemiańskiej (Hochschule für Bodenkultur) z okazyi przemiany jej na 4-letnią, prawo promowania „doktorów Akademii ziemiańskiej" według osobnych przepisów.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka rady pow. w Złoczowie z grupy gmin wiejskich rozpisało namiestnictwa na 10 października br., a jednego członka tejże rady z grupy większych posiadłości na 11 października br.

— **Zmiana własności.** Pani Józefa Rylska sprzedała Dąbrówkę polską i ruską pod Sanokiem, pani Maryi Strzelbickiej.

Kronika lwowska.

÷ **Kaplica Matki Boskiej na Łyczakowie.** Koło konserwatorów wniosło onego czasu do magistratu lwowskiego protest przeciw udzieleniu konsensu na budowę nowej kaplicy na ulicy Łyczakowskiej (sumptem przedmieszczan tej dzielnicy) w stylu gotyckim. Protest oparty był na tem zapatrywaniu, że styl kaplicy winien być przystosowany do statuy Matki Boskiej, że przeto styl barokowy jest tu właściwszy, aniżeli gotycki. Magistrat, nie mogąc działać wbrew życzeniu fundatorów kaplicy, nie mógł też uwzględnić protestu Koła konserwatorów i zatwierdził plany budowy w stylu gotyckim. Stowarzyszenie przedmieszczan łyczakowskich rozważyło jednak raz jeszcze tę sprawę, a owocem tej powtórnej debaty jest uchwała, by uznać stanowisko Koła konserwatorów za słuszne i postarać się o nowy plan kaplicy w stylu barokowym.

÷ **Pawilon desinfekcyjny,** o którego budowie, postanowionej przez radę miejską, donosiliśmy swego czasu, stanie na gruncie, należącym do miejskiego dworca budowlanego w bocznej ulicy od ul. Jabłonowskich.

÷ **Policyant złodziejem.** Niebywały dotychczas fakt popełnienia kradzieży przez policyanta, pełniącego służbę, notują protokoły policyi lwowskiej. Oto policyant nr. 86 skradł w nocy z warsztatu jednego z szewców, który do późnej nocy pracował, a któremu ów policyant polecił warsztat zamknąć, dwa srebrne zegarki, i następnego dnia sprzedał je handelesom Kradzież się wykryła a stróż „bezpieczeństwa" publicznego poszedł do kozy.

÷ **Sprytne oszustwo.** Dyrekcya pocztowa wniosła do lwowskiej policyi doniesienie, że niejaki Emil Danke, rzekomo handlarz bydła, podjął w Krakowie trzy przekazy telegraficzne na ogólną kwotę 2300 koron z Berlina, a przekazów tych tam wcale nie nadano. Cała sprawa przedstawia się tak: W nocy na 19 czerwca nadeszły z Berlina via Wrocław do Krakowa trzy telegraficzne przekazy na kwotę 700, 800 i 800 koron pod adresem Emil Danke, handlarz bydła Kraków *poste-restante.* 22 czerwca Danke zgłosił się i pieniądze podjął. Sprawa cała byłaby nie wyszła tak prędko na jaw, gdyby nie sprawdzanie przekazów, przyczem okazało się, że pisemnych potwierdzeń na te przekazy nie ma. Wszczęto śledztwo, zażądano od urzędu nadawczego w Berlinie potwierdzeń, przyczem okazało się, że tam wcale takich przekazów nie nadano. W urzędzie krakowskim wszystko w porządku, przekazy nadeszły, skąd jednak, na ślad tego trafić nie zdołano. Domyślają się tylko, że albo z Wrocławia telegrafista w porozumieniu z owym Dankem telegrafował, albo po drodze na linii ktoś się włączył, albo wreszcie, że w samym Krakowie w tej samej sali ktoś zdołał się połączyć z odbiorczym aparatem. Śledztwo wdrożono, ale Dankego wyszukać nie zdołano. Policya lwowska i krakowska czyni poszukiwania, czy w ogóle istnieje osoba tego nazwiska.

÷ **Ruch budowlany** we Lwowie, wstrzymany wskutek strajku przez cały prawie miesiąc, doszedł w ostatnich tygodniach do dawno w mieście naszem niebywałych rozmiarów. W każdej dzielnicy miasta rosną w oczach nowe budynki, nowe kamienice a nawet całe ich kompleksy; w innych znowu stronach padają pod uderzeniami [illegible] i młotów robotniczych mury starych domów, by zrobić miejsce nowym budowlom, które jeszcze pod nadejściem jesieni zostaną rozpoczęte.

Objaw to niewątpliwie ze wszech miar pocieszający i pozwalający tysiącom „lokatorów" cieszyć się nadzieją, iż z chwilą, gdy nowe kamienice zostaną wykończone, spadnie cena mieszkań — dziś niemożliwie wyśrubowanu. I niema nikogo może we Lwowie, który się nie cieszył nadzieją krachu budowlanego, którego ewentualność jest bardzo możliwą

Ma jednak ruch budowlany we Lwowie jedną stronę ujemną, ogromnie dla mieszkańców miasta niepożądaną i niemiłą, a nawet ich zdrowiu szkodliwą. Oto setki wozów, rozwożących cegły w rozmaite strony miasta, rozsypują drobny pył ceglany, podobny pył unosi się z murów walonych kamieni — a magistrat nie robi nic, by biednych mieszkańców Lwowa uchronić od plagi, jaką jest wdechiwanie kurzu z takim pyłem ceglanym. Był „onego czasu" zwyczaj we Lwowie, bardzo poczciwy, iż wozy, którymi transportowano cegły, przykrywano mokremi płachtami. Niestety zwyczaj ten poszedł w zapomnienie, a odnośny akt przykryła zapewne w magistracie gruba warstwa pyłu... ceglanego. Mógłby też urząd budowniczy miejski zwrócić baczniejszą uwagę na nieporządki, jakie w niektórych ulicach, skutkiem prowadzonych tam robót budowlanych, powstały. Idealnym przykładem takiego zrujnowania jest ulica Pańska, naprzeciw wylotu ul. Kamiennej. W dni słotne, przejść tamtędy wprost niepodobna.

Kronika krajowa.

Ruch przedwyborczy w stanisławowskiem. Ruska organizacya narodowa pow. stanisławowskiego zwołuje na 29 bm. na naradę mężów zaufania wszystkich powiatów, jakie wchodzą w skład okręgu wyborczego V kuryi Stanisławów-Buczacz-Rohatyn-Tłumacz-Podhajce. Na zgromadzeniu mężów zaufania samego powiatu stanisławowskiego, które odbyło się 21 bm., uchwalono zaproponować innym 4 powiatom jako kandydata na posła do rady państwa w miejsce p. Walewskiego, b. posła dr. Teofila Okuniewskiego, adwokata w Horodence. Według *Swobody* Rusini powiatu buczackiego mieli się oświadczyć za kandydoturą p. W. Budzynowskiego.

Dramat małżeński. Franciszek Żmuda, jeden z głównych bohaterów krwawego w Krakowie dramatu małżeńskiego, w którym Helena Kaniowska straciła życie, zgłosił się sam do policyi. Mylnie doniesiono poprzednio, jakoby Żmuda był aresztowany, lub ścigany przez władze; przeciwnie pozostaje na wolności i władza nie nakazała jego uwięzienia. W smutnej tej sprawie, która stanie się przedmiotem rozprawy karnej przed przysięgłymi w kadencyi wrześniowej, Żmuda stanie prawdopodobnie jedynie jako klasyczny świadek, a nie obwiniony.

Kronika powszechna.

§ **Zwłoki radcy dworu śp. Wazla**, który padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku z automobilem pod Czerniowcami, zostaną przewiezione do Wiednia. Pogrzeb odbędzie się w piątek o 6 popoł.

§ **Krwawe zajście.** Z Koszyc donoszą: Redakcya dziennika *Kassai Hirlap* była onegdaj widownią krwawego zajścia między podporucznikami 34 pp. Bositsem i Szartorym a redaktorem wspomnianego pisma Sereszem. Szczegóły zajścia przedstawiają się następująco: Jeden z żandarmów, powołany jako rezerwista na ćwiczenia, zawołał do żołnierzy, zebranych w jednej z izb koszar w Koszycach, gdy wszedł podpor. Bosits, zamiast „Habt Acht!", po węgiersku: „Vigyázz!" Podporucznik przeznaczył go za to do raportu, wskutek czego ów żandarm został surowo ukarany. Koszycki dziennik *Kassai Hirlap* omawiał to zajście i ostro zaatakował podporucznika Bositsa. Następnego dnia zjawił się w redakcyi owego dziennika podpor. Bosits w towarzystwie podp. Szartory'ego i zapytał o autora artykułu przeciw wojskowości. Redaktor Seresz oświadczył na to, że przyjmuje za ten artykuł wszelką odpowiedzialność. Na to wymierzył mu Bosits policzek. Powstała między nimi bójka, w czasie której Bosits dobył szabli i ciął nią kilka razy Seresza, ten zaś strzelił doń z rewolweru, nie zranił go jednak. Na odgłos strzału wpadło do lokalu redakcyi kilku zecerów, z pomiędzy których jeden, nazwiskiem Klein pospieszył redaktorowi z pomocą. Nie mając nic innego pod ręką, cisnął Klein na Bositsa, który właśnie upadł na podłogę, pudełko z farbą drukarską. Wówczas dobył i podp. Szartory szabli i zranił nią Kleina ciężko w okolicę brzucha. Mimo to wybiegł Klein z domu i udał się o własnych siłach do sąsiedniej apteki, gdzie mu ranę prowizorycznie zaopatrzono a następnie odstawiono do szpitala. Również redaktor Seresz wymknął się z rąk rozjuszonego oficera. Tymczasem na ulicy zebrał się tłum ludności, która zajęła wobec oficerów wrogie stanowisko. Tylko przy pomocy policyi udało im się ujść cało. Policya przeprowadziła niezwłocznie śledztwo, również władze wojskowe zajęły się tym wypadkiem. Najsmutniejszem jest to, że zecer Klein przypłaci zajście prawdopodobnie śmiercią, ponieważ nastąpił u niego krwotok wewnętrzny.

§ **Los aktorów ruskich w Rosyi.** *Adiesskij Listok* donosi, że na Krymie odbywały się niedawno gościnne występy ukraińskiej trupy wędrownej. Z Symferopola udano się do Jałty, gdzie trupę spotkał srogi zawód. Po trzeciem przedstawieniu niefortunnem artyści znaleźli się na bruku. Kto miał jeszcze nieco pieniędzy, wyjechał; atoli położenie większości było wprost rozpaczliwe. Nie było co do ust wziąść, ani gdzie przenocować, gdyż z hotelów wydalono ich, bo nie płacili komornego. Członkowie trupy rozeszli się po mieście, prosząc dobrych ludzi o jakiekolwiek zajęcie. Dwaj aktorzy zostali przyjęci za parobków stajennych do cyrku. Kobiety chodziły od domu do domu, prosząc o robotę, choćby szycie. Do trupy tej przyłączyły się dawniej w Symferopolu dwie panny-amatorki, które występywały gościnnie. Otóż jedna z nich wróciła piechotą do Jałty, do domu rodziców. Tam nie miała spokoju; natrząsano się z niej, jako aktorki. Nieszczęśliwa otruła się salmiakiem. Druga z tych panien wpadła w sieć jakiegoś oszusta, który zwabia uczciwe, inteligentne dziewczęta za pomocą anonsów w wielkich dziennikach, przyrzekając pracę biurową, zajęcia przy rodzinie itp. W gruncie rzeczy wyzyskuje ich łatwowierność w sposób najwstrętniejszy. Nie lepszy los spotkał i tę artystkę-amatorkę: Zeszła na bezdroża.

§ **Zaręczyny książęce.** W St. Sebastian odbyły się zaręczyny ks. Ferdynanda bawarskiego z infantką hiszpańską, ks. Maryą Teresą, jedyną siostrą króla Alfonsa XIII. Liczy ona lat 23, książę jest o 2 lata młodszy. Książę Ferdynand jest niemal Hiszpanem z rodu; przyszedł na świat i wychował się w Madrycie; jest synem i wnukiem infantek. Jego matką jest ks. Marya de la Paz, ciotka króla Alfonsa, a babką infantka ks. Amalia, wdowa po ks. Adalbercie z Wittelsbachów, siostra don Francisca d' Assiss, który był małżonkiem królowej Izabelli. Między narzeczonymi zachodzi tedy blizkie pokrewieństwo.

§ **Zmiana siedzib urzędników watykańskich.** W obrębie Watykanu kazał papież wybudować gmach z przeznaczeniem na mieszkania dla wszystkich urzędników pałaców apostolskich. Dotychczas mieszkają oni wraz z rodzinami w różnych zabudowaniach starych, w sąsiedztwie muzeów, loggii bibliotek, co jest połączone z niebezpieczeństwem dla zbiorów starożytności, jak tego dowodzi pamiętny pożar w pobliżu biblioteki. Pozostaną w pałacach tylko urzędnicy nieżonaci. Nowy gmach, według planu Manucciego, będzie wzniesiony blisko arsenałów Belwederu i będzie zupełnie izolowany. Odtąd rozmaici dostawcy np. mleka, pieczywa, węgla nie będą się uwijali z koszami i workami po schodach i korytarzach starych pałaców, lecz wszystko będzie się koncentrowało w nowym gmachu, którego koszt obliczono na 800.000 lir.

§ **Król Edward a moda męzka.** Z Marienbadu donoszą: Bawi tu równocześnie z królem angielskim Edwardem cały zastęp krawców, zaopatrzonych w notatniki, którzy notują skrzętnie każdą najdrobniejszą zmianę w ubraniu króla. Są to albo zastępcy największych firm krawieckich z wszystkich prawie miast europejskich, albo nawet sami szefowie. Oczywiście twierdzą oni wszyscy, że tylko przypadkowo znaleźli się równocześnie z królem Edwardem w Marienbadzie, dokąd musieli wyjechać dla poratowania zdrowia. Londyńskich krawców wśród nich nie ma, bo wszystkie ubrania króla Edwarda pochodzą z Londynu.

§ **O Stoesslu i pani Stoesslowej.** *Pietierb. Gasieta* donosi, że żona generała Stoessla zakupiła za pół miliona rubli pałac. Dziennik ten zaznacza, że potwierdza to oskarżenie przeciwko niej podnoszone, iż w oblężonym Porcie Artura dama ta prowadziła handel lichwiarski artykułami spożywczymi.

Opowiadają, że jenerał Stoessel zaskarżył wszystkie dzienniki, które zaatakowały go z powodu jego stanowiska w Porcie Artura.

§ **Skandal na torze wyścigowym.** W czasie wyścigów na torze w lasku miejskim w Budapeszcie przyszło onegdaj — jak stamtąd donoszą — do gorszącego, skandalicznego zajścia. Oto część publiczności, zgromadzonej na tańszych miejscach, niezadowolona z powodu słabego udziału koni w pierwszych biegach, podniosła wrzaskliwe żale, rozpoczęła kocią muzykę i przeraźliwy świst. Do miejsc tych udał się prezes klubu, hr. Batthyany, chcąc uspokoić wzburzenie, lecz nie tylko to mu się nie udało, lecz nadto ściągnął na siebie ogromną burzę, tak, iż obawiano się, że otaczający go tłum rzuci się nań i ciężko znieważy. Cudem prawie udało mu się wyjść cało z opresyi, poczem policya zdołała zaprowadzić ład i porządek, przyczem kilku najhałaśliwszych „sportowców" aresztowano.

§ **Adryatyk chory.** Jak donoszą z Wenecyi, od ostatnich dni lipca rybacy, trudniący się połowem na pełnem morzu w północnej części Adryatyku, są skazani na bezczynność, chociaż właśnie pierwsza połowa sierpnia jest najlepszą porą dla rybołostwa. W Wenecyi, Chioggia, Rimini, Ankonie rybacy przymusowo świętują, a podobnie dzieje się na wschodniem wybrzeżu w Rjece, Poli, aż do Tryestu. Powodem tego jest „choroba Adryatyku", która wystąpiła już około 25 lipca. Obserwowana po raz pierwszy w r. 1872, występowała następnie w łagodnej formie w latach 1880, 1891 i 1903. Pomiędzy rybakami utrwaliło się przekonanie, że choroba Adryatyku występuje tylko co dziesięć lat, gdy niespodziewanie ku przerażeniu ludności, żyjącej z rybołostwa, wybuchła i tego roku. Choroba Adryatyku polega na tworzeniu się zbitej masy mułu, która zalega całe morze i sięga w głąb na cztery metry, gdzie jest najbardziej zbitą. Muł zatyka w sieciach oka, nie przepuszczając wody i w ten sposób uniemożliwia łowienie ryb. Charakterystyczną jest okoliczność, że choroba Adryatyku występuje stale d. 25 lipca, najpierw pomiędzy Porto Buso a wyspą Grado, następnie zaś obejmuje namuł cały Adryatyk północny. W poprzednich latach muł nie dochodził do samego brzegu, wzdłuż którego był pas morza wolny od niego, tego roku całe morze pokryte jest mułem, który w Wenecyi wciska się do lagunów i kanałów. Około 20 sierpnia, czasem nieco później muł znika w głębi morza, które znowu staje się czystem. Badania stacyj zoologicznych wykazały, że muł ów powstaje skutkiem nagłego pojawiania się niezmierzonej masy pierwotniaków (protozoów), ale badania owe nie dały jeszcze stanowczych rezultatów. Pomiędzy owemi żyjątkami są także pierwotniaki fosforyzujące, które w nocy przemieniają morze w świecącą taflę.

Ω **Na chorobę snu** zmarło dotąd w Ugandzie przeszło 87.000 krajowców. Trudniej jej ulegają przybysze europejscy.

Ω **Olbrzymie małpy.** Słyszało się często, że w Afryce, a w szczególności w Congo żyją kolosalne małpy, które się rzucają nawet w pojedynkę na karawany podróżnych. Ponieważ to nie było dowodnie stwierdzonem, autentyczność tych doniesień była zawsze wątpliwą. Dopiero w zeszłym miesiącu wykazano niewątpliwie, że istnieją małpy-olbrzymy. Francuz Brussau ubił na wybrzeżu rzeki Sangha, w Congo, w lesie, blizko Camerunu, goryla, mierzącego 2·30 m. wysokości, o szerokości bark 1·10 m., a ważącego 350 kilogramów. Po zabiciu tego kolosu Brussau odfotografował go, a odbitkę zamieściła paryska *L' Illustration.* Innego olbrzymiego goryla ubito blizko Bayanza, także nad rzeką Sangha.

Ze stowarzyszeń.

Konkurs na 5 posad asystentów i 3 posady demonstrantów rozpisuje lwowska akademia weterynaryjna z terminem do 15 września.

Z całego świata.

Konstantynopol 24 sierpnia. Z patryarchatu ekumenicznego telegrafują, że onegdaj wykonano zamach na metropolitę ze Strumnicy. Metropolita wyszedł bez szwanku, natomiast towarzyszący mu archimandryta jest ranny.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 23 sierpnia 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +14·6, Tarnopol —·—. Lwów +13·4. Skole +—·— Przemyśl —·.— Jarosław +12·8. Tarnów —·—.Nowy Zagórz +—·— Kraków +15·0 .Praga +17·3 Wiedeń+15·7. Semmering +17·0 Budapeszt +17·6. Ischl +17·8 Riva +22·4 Tryest +22·7 Celsyusza.

Manewry wojskowe.

(Zarys historyczny.)

Kosy i sierpy przestały już połyskiwać na łąkach i polach; rolnicy zebrali skrzętnie plony, jakie wydała gleba ojczysta. Nastała więc pora, w której co roku pożółkłe ścierniska i niwy zaludniają się żołnierzami wszelkiego rodzaju broni. Na polach i niwach rozgrywać się teraz będą zacięte potyczki, bitwy, walki — na szczęście bezkrwawe, lecz wiernie naśladujące prawdziwe rozprawy orężne. Żołnierze i ich dowódzcy będą musieli wykazać, jakie są owoce ich całorocznej pracy i znawstwa taktyki wojennej.

W rozpoczynającym się dziś sezonie manewrów wojskowych nie od rzeczy będzie pomówić nieco o ich początkach i stanie obecnym. Te wielkie, doroczne ćwiczenia orężne, jako wynik nowych stosunków i nowych form sztuki wojennej, nie bardzo odległych sięgają czasów. Dawniejsze wojska składały się z ochotników i stanów, do wojennej służby przeznaczonych. Aczkolwiek w szeregi bezustannie wchodzili nowi ludzie, to jednak ogół był zawsze starym żołnierzem. Częste i długotrwałe wojny dawnych czasów były najlepszą szkołą dla młodych i starych — bo w całem tego słowa znaczeniu praktyczną. Opowiadania starszych towarzyszów broni o wojnach i bitwach stoczonych stanowiły niejako teoryę, zupełnie wystarczającą.

Dziś, nie biorąc w rachubę stałej służby korpusu oficerskiego, krótki stosunkowo czas trwająca służba żołnierza, oraz długie czasy pokoju, wymagają wprawiania się w wojnie i bitwach bezkrwawych. U żołnierza dawniej, choć w nazwach rozliczne, to w sposobie walki i zadaniach małe było zróżnicowanie. Skoro w ordynku i dziarsko kroczył naprzód, umiał strzelać lub rozprawiać się szablą i bagnetem, wówczas było to dlań zupełnie wystarczającem. Starcie na broń białą stanowiło właściwą chwilę walki. Dowódzca, prócz prostych środków, miał nadto niewielkie przestrzenie do ogarnięcia.

W czasach obecnych taktyka wojenna uległa gruntownemu przeobrażeniu *in capite et membris*. Dziś każdy poszczególny żołnierz powinien i musi być pod wieloma względani s a m o i s t n y m.

Prócz biegłości we władaniu bronią musi umieć radzić sobie w terenie i całości, gdy walka z dużą i nową bronią prowadzona. Zróżnicowanie zadań, a więc gatunków broni i zakładów wojskowych, rozmaitych środków pomocniczych, olbrzymie i coraz większe fronty bojowe wynoszą obecnie mile, a nawet setki kilometrów, ułożenie więc i funkcyonowanie tej skomplikowanej maszyny w sposób, by każde kółeczko w swojem miejscu i należytym czasie się poruszało, — co się odnosić musi zarówno do wodza jak i szeregowców — wymaga wielkiej i częstej wprawy. Sama wiedza książkowa tu nie wystarcza. Jak we wszystkich zawodach praktycznych, tak i w rzemiośle wojennem koniecznem jest naoczne widzenie i praktyczne w y k o n y w a n i e. Inaczej nie podobna osiągnąć pewności i zręczności w przeprowadzaniu zadań teoretycznych.

Dzisiejszy strategik musi też i teoryę przeglądnąć krytycznie, przejść ją w praktyce, oraz mieć możność znalezienia nowych, ulepszonych środków nowych teoryj. Takim jest cel teraźniejszych ćwiczeń wojskowych w terenie i ich punktu najintenzywniejszego, tj. manewrów.

Początek wielkich manewrów wojskowych sięga wieku XVIII. We Francyi zaprowadzono w r. 1776 ćwiczenia w marszach. Pułki w pełnym rynsztunku wojennym dwa razy na miesiąc wymaszerowywały w okolice, o 10 km. odległe od swych garnizonów, gdzie odbywano ćwiczenia. Wyobrażano sobie w tym celu nawet nie istniejące na danym terenie formy terenu, markowano strzałami rozmaite momenty walki. Przytem ćwiczenia same były raczej formalne. Doprowadziło to nawet do banalności. Określano i wykonywano ruchy wojsk i ich akcyę powierzchownie, efektownie, tak, jak to czyni balet i choreografia.

Pierwsze manewry w Austryi odbyły się w r. 1751 pod Horą Kutną (w Czechach). Skoncentrowano wtedy wielką ilość wojska. Markowanie pozornej walki było wtedy tak trudne dla żołnierzy, że wielu z nich ładowało i wystrzelało guziki i kamienie, co spowodowało mnóstwo zranień, nawet śmiertelnych.

Po wielu podobnych małych próbach zebrano w r. 1755 pod Kolinem liczniejsze masy wojska, liczące do 25.000 żołnierzy. Dowodził niemi gubernator Pragi i komenderujący generał. marszałek polny porucznik Ulisses hr. Browne. Od 1 do 17 sierpnia tego roku odbywano ćwiczenia próbne. Ostatniego dnia przybyła do obozu cesarzowa Marya Teresa z małżonkiem swym, cesarzem Franciszkiem I. Teraz kolejno następywały po sobie przeglądy wojsk i manewry z markowanym nieprzyjacielem, oraz uroczystości dworskie. Cesarzowa była tak zadowolona z wprawności wojsk, że po ukończeniu ćwiczeń dopuściła wszystkich oficerów do ucałowania rąk. Młody cesarz Józef II. jeszcze za panowania swej matki przepędził kilka lat w urządzonych po rozmaitych prowincyach obozach, gdzie nietylko uczono się teoryi, ale ją i praktycznie zastosowywano. Lecz banalność i formalistyka zwolna doszły do tego stopnia, że przy wielkich manewrach wyznaczano kołkami miejsca, gdzie jaki oddział miał stawać, poruszać się, robić obroty, atakować lub cofać się. Gdy przytem zegarkowo wprzód ułożono dokładnie walki i te miały się staczać w miejscu i czasie ściśle oznaczonym, miało się obraz z góry przewidzianych figur geometrycznych. Usiłowania arcyksięcia Karola nie zmieniły tej banalności. Manewry i nadal zostały paradami, których najdrobniejszy szczegół przebiegu wprzód był ułożony i wyćwiczony.

Prym pod tym względem wzięły ćwiczenia pod Rakos, wprost paradą nazwane. Nastąpiły wojny napoleońskie, a po nich czas pewien bez wszelkich ćwiczeń. Dopiero w r. 1828 z powodu nieporozumień z Rosyą zarządzono ćwiczenia między Traiskirchen a Badenem, w których uczestniczyło około 30.000 wojska. Sam cesarz z dworem był wtedy obecnym.

Dopiero hr. Radecky, zamianowany komenderującym w Lombardyi-Wenecyi, wydał nową instrukcyę co do manewrów. Dotąd regulamin ćwiczeń obejmywał tylko pułk. Wielki wojownik wydał instrukcyę dla manewrów, którą objął taktyczne ustawienie się i ruchy brygad, dywizyj i korpusów, co jedynie krępowało dowódzców; zresztą wyparty był wszelki szablon.

Według tej instrukcyi odbyto manewry pod Stegreif. Nabrały one tyle rozgłosu, że nawet obce państwa wysyłały delegatów, celem poznania tej nowości strategicznej.

Lecz gdy i ks. Windisch-Graetz w Czechach podobne ćwiczenia odbył, zwolennicy szablonu doprowadzili do tego, że cesarz Franciszek zwołał komisyę dla zbadania tej nowości i roztrzygnięcia, o ile ona ma racyę bytu. Większość komisyi, zebranej w r. 1833 oświadczyła się przeciw nowej szkole.

Mniejszość sformułowała odrębne swe zdanie, które przedłożono cesarzowi. Ten zarządził powtórne zbadanie rzeczy na miejscu, we Włoszech. Lecz wkrótce zmarł.

Wszelako nowa szkoła coraz bardziej się rozpowszechniała, a lata 1848 i 1849 dowiodły, że była praktyczną. Może utrzymanie się jej byłoby wątpliwe, gdyby nie arcyksiążę Albrecht, który, po przypatrzeniu się jej we Włoszech, a dalej jako komenderujący w Bernie, Austryi dolnej i Solnogrodzie nie był jej u siebie zastosował, co więcej — nie był nawet dalej postąpił. On to w r. 1845 zarządził, że dopiero na polu ćwiczeń ostatnie dyspozycye mają być wydawane, a naprzeciw siebie stojący dowódzcy mieli wykonać resztę wedle swego zdania. Dopiero teraz dano wojsku wiele ulżeń i udogodnień po raz pierwszy. A więc przy dłuższem staniu na stanowisku wolność siądnięcia, a u rozerw możność złożenia broni, odłożenia tornistrów, zsiądnięcia z koni, usunięcia honorowych ukłonów itd.

Nawet urządzono jeden nocny atak i obronę. Było to w obecności cesarza w r. 1845. W r. 1851 wydano nowy regulamin musztry i ćwiczeń a dla ich przeprowadzenia w życie odbyto w owym roku wielkie manewry pod Malpensa. Następne wielkie manewry miały miejsce pod Ołomuńcem; uczestniczyło w nich 40.000 wojska. Przybył na nie cesarz Franciszek Józef, królewicz pruski, a przy końcu i sam car Aleksander II, oraz wielu wysłanników państw obcych.

Dotąd były to atoli raczej tylko ćwiczenia w koncentracyi, w których wykonywano poszczególne sytuacye odrębnie od siebie. Dopiero manewry z r. 1867 były pierwszemi w całym świecie, które nadały dzisiejszym ćwiczeniom formę prawdziwie nowoczesną, po dziśdzień istniejącą, formę boju i ruchów, przeprowadzanych od chwili pierwszego spotkania, a następnie przez ciągłe wywoływanie nowej sytuacyi, wiodącą do ostatecznych rozpraw bojowych. *Konrad.*

Ruch artystyczno-literacki

* **Z teatru lwowskiego.** Dramat wystąpi po raz pierwszy we wtorek z interesującą nowością Władysława Zaleskiego: „Moloch", cztery epizody z życia — jak nazwał swój utwór utalentowany autor — napisany z wielką siłą i prawdą. Obsadę tej nowości tworzą pp. Rybicka, Leńska, Kozłowska, Wojnowska, Rotter, Węgrzynowa, Ogińska, Zielińska, Jankowska, Sławińska, Czaplińska, Otrembowa, Węgrzyn, Nowacki, Adwentowicz, Chmieliński, Hierowski, Wysocki, Kwiatkiewicz, Brzozowski i Czaki. Po raz pierwszy wystąpi w tej sztuce pna Jadwiga Kościukówna, zaangażowana do teatru miejskiego.

* **Zbiór autografów.** Zmarły niedawno metropolita kościołów katolickich w Rosyi, śp. ks. hr. Jerzy Szembek, pozostawił bardzo cenny zbiór autografów biskupów polskich, poczynając od XVII w. Zmarły arcypasterz z wielką starannością wciąż dokompletowywał swój zbiór. Czy zmarły dostojnik Kościoła pozostawił co do tych zbiorów jakie rozporządzenie, dotychczas niewiadomo.

* **Głos hiszpański o Polakach.** W wychodzącym w Rio de Janeiro (w Brazylii) *Correio da Manha* znajdujemy pełen wielkiej sympatyi dla Polaków artykuł o powstaniu styczniowem i prześladowaniach narodu naszego w ciągu ostatnich lat 40. Autor przytacza, co pisał o Polsce i Warszawie znakomity pisarz włoski, Petrucelli della Gattina.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Sztygar", operetka Zellera.

W niedzielę „Krakowiacy i Górale" Jana Nep. Kamińskiego.

W poniedziałek „Sztygar".

We wtorek pierwsze przedstawienie dramatu po raz I (nowość) „Moloch" w 4 epizodach z życia, napisał Wład. Zaleski.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 26 bm. „Wesele" Wyspiańskiego.
W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".
W poniedziałek „Tamten" Maskoffa.
We wtorek „Dziady" Mickiewicza.
W środę „Rewizor z Petersburga" Gogola.
W czwartek „Kordyan" Słowackiego.
W piątek „Na zawsze" Rydla.
W sobotę „Urzędowa żona' Savagea.
W niedzielę „Ksiądz Marek" Słowackiego.

Senzacyjna broszura.

U Maxa Mandla w Berlinie wyszła broszura pod tyt.: „Die Krisis in Ungarn und die Hohenzollern". Broszura ta jest właściwie więcej niedorzeczną, niż senzacyjną, narobiła atoli wrzawy, nazwisko autora bowiem, podane na niej, prof Jul. A. v. Zeysig, okazało się zmyślonem, a zarówno Węgrzy, jak i Niemcy pruscy wypierają się, aby cokolwiek z nią mieli wspólnego. Treść tej berlińskiej broszury obraca się około znanych idei najradykalniejszych wszechniemców. Podaje ona zarys dziejów ostatniego przesilenia na Węgrzech i wyraża przypuszczenie, że dwór wiedeński z u m y s ł u chce doprowadzić Węgrów do gwałtownych kroków, aby ich następnie zgnieść siłą zbrojną. Węgry są jednak istotą siły monarchii, której prawo do egzystencyi w miarę parcia do federalizmu w Austryi byłoby coraz bardziej wątpliwem. Zadaniem Hohenzollernów byłoby tedy przez aneksyę krajów sudeckich i alpejskich przeszkodzić zawiązaniu federacyi o słowiańskim charakterze w Austryi, a natomiast z Węgier stworzyć samoistne królestwo pod jednym z Hohenzollernów, który ugruntowałby narodową dynastyę i Węgry postawił jako wschodnie mocarstwo na czele państw bałkańskich. Hohenzollern na tronie węgierskim — kończy autor broszury — mógłby obudzić wspomnienia czasów węgierskiego imperyalizmu pod Anjou'ami. Aby dojść do tego celu, muszą Węgrzy przyspieszyć koniec austryacko-węgierskiej idei państwowej.

Myśl w tej broszurze nie wielka, ale hałas w prasie zarówno węgierskiej, jak wiedeńskiej i berlińskiej duży. Ta ostatnia, aby odeprzeć od Berlina podejrzenie zamiarów na całość Austryi, powiada naturalnie, iż jest to robota jakichś polityków austryackich, aby Habsburgów podjudzić przeciw Hohenzollernom i w ten sposób stosunki między obu temi mocarstwami rozluźnić i że zarazem w akcyi tej brała zapewne udział wiedeńska kamaryla dworska, wrogo przeciw Węgrom usposobiona.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Donieśliśmy wczoraj, iż w Poznaniu panuje tyfus, na który leży chorych w szpitalu 114 osób. Obecnie okazuje się, że większa część osób zachorowała od mleka, sprzedawanego w jednej z mleczarń.

Telegramy i telefonematy.

Ze Śląska.

Opawa 24 sierpnia. Obiega pogłoska, że ma się pojawić niebawem rozporządzenie językowe dla Śląska. Deputacya miasta wyjechała do Wiednia z protestem przeciw takiemu załatwieniu rzeczy a Niemcy na niedzielę zwołują zgromadzenie dla tej sprawy.

Manewry cesarskie w Tyrolu.

Rzym 24 sierpnia. *Popolo Romano* donosi, że z okazyi pobytu cesarza Franciszka Józefa na manewrach w Tyrolu, przybędzie tam generał porucznik Bisesti w towarzystwie kapitana sztabu generalnego, aby powitać monarchę w imieniu włoskiego króla.

Z Węgier.

Wiedeń 24 sierpnia. Minister honwedów Bihar złożył dziś wizytę ministrowi Pitreichowi i konferował z nim o bieżących sprawach.

Budapeszt 24 sierpnia. Liberalne stronnictwo odbyło wczoraj popołudniu konferencyę, przy udziale 106 członków, na wszystkich 126 już po odliczeniu dysydentów. Na początku odczytano pismo członków, zgłaszających swe wystąpienie. Następnie uzasadniał poseł Daniel następujący wniosek: „O ile możliwe jest rozwikłanie nieszczęsnego przesilenia przez zjednoczenie wszystkich stronnictw, stojących na zasadach z r. 1867, stronnictwo jest gotowe z poświęceniem swego samoistnego stanowiska wziąć udział w nowem ukształtowaniu stronnictw". Po dłuższej dyskusyi przyjęto ten wniosek jednomyślnie.

Budapeszt 24 sierpnia, Dziesięciu członków stronnictwa liberalnego w piśmie do prezesa tego stronnictwa zgłosiło swoje wystąpienie z partyi.

Sprawa marokańska.

Paryż 24 sierpnia. *Figaro* donosi, że prezydent ministrów poda na dzisiejszem posiedzeniu rady gabinetowej do wiadomości zarządzenia, jakie są niezbędne celem zabezpieczenia praw Francyi w Maroku. Uchwalone będzie prawdopodobnie urządzenie demonstracyi floty. *Matin* dowiaduje się, że demonstracya ta odbędzie się przed Tangerem. *Petit Journal* donosi z Tangeru, że według pogłosek Francya obsadzi jeden z okrętów, będących własnością sułtana.

Mikado jedzie do Londynu.

Londyn 24 sierpnia. *Times* donosi z Tokio, że bezpośrednio po powrocie ks. Arisugawy z Europy postanowił mikado przyjąć zaproszenie króla Edwarda i odwiedzić Londyn, a następnie zwiedzić najważniejsze miasta kontynentu. Podróż mikada ma być podjętą zaraz po zawarciu pokoju.

Z ziem polskich.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego otrzymał urzędowe zawiadomienie o z n i e s i e n i u r o z p o r z ą d z e n i a z d. 30 stycznia 1902 r., u s t a n a w i a j ą c e g o w s e m i n a r y a c h r z y m s k o - k a t o l i c k i c h d o d a t k o w e e g z a m i n y z j ę z y k a r o s y j s k i e g o. Jednocześnie tym wychowańcom seminaryów duchownych, którzy ukończyli całkowity kurs miejscowych seminaryów, ale nie spełnili powyższego przepisu, przywrócone zostało prawo zajmowania odpowiedzialnych urzędów w dyecezyach rzymsko-katolickich.

W dniu 16 bm. we wsi Huszcza, w gub. siedleckiej, na zasadzie pozwolenia generał-gubernatora warszawskiego, otwarto zamknięty od lat 20 kościół. Otwarcie kościoła odbyło się uroczyście. Huszczanie zamierzają prosić ks. biskupa Jaczewskiego, aby raczył w przejeździe z Komarówki do Tuczny odwiedzić i ich nowo otwarty kościół.

(Tel „Gaz. Nar.")

Strajki i zajścia.

Warszawa 24 sierpnia. Wczoraj przyszło do krwawego starcia pomiędzy strajkującymi a batalionem kolejowym, powołanym do służby. Ruch na kolei warszawsko-wiedeńskiej nie został wstrzymany.

Katowice 24 sierpnia. Gdy kozacy usiłowali rozpędzić w Dłutowie pod Łodzią zgromadzenie dwóch tysięcy robotników, ze strony robotników padły strzały, poczem żołnierze dwoma salwami zabili trzy osoby i wiele ranili. Z górą 400 robotników zostało aresztowanych.

W Radomiu zastrzelono na ulicy policmajstra, na którego już dwa tygodnie temu urządzono zamach. Również zabito dwóch policyantów we wsiach Sokołów i Merdy.

Berlin 24 sierpnia. *Vossische Ztg.* donosi z Warszawy pod datą 23 bm.: Z powodu ogólnej uchwały agitujących stronnictw strajk dziś w południe (tj. w środę. *P. R*) ustał. Dzienniki wieczorne wyszły znowu. Jutro rozpoczyna się praca w fabrykach. Natomiast zgromadzenie studentów uchwaliło jednogłośnie nie uczęszczać na wykłady.

Z Rosyi.

Duma państwowa.

Według informacyj petersburskich dzienników, w celu jak najszerszego i dokładniejszego obznajomienia ludności z organizacyą, prawami i funkcyomi sejmu państwowego, będą zorganizowane odczyty w szkołach i instytucyach publicznych. Prócz tego, z rozporządzenia władz rządowych, wydrukowanych zostanie 30,000,000 egzeplarzy broszury o sejmie państwowym, w celu rozdania ich bezpłatnie pomiędzy ludność włościańską w całem państwie.

Również wedle pism petersburskich, za kilka tygodni będą ściśle określone okręgi wyborcze i oznaczoną będzie data wyborów. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem sesyi Dumy zacznie się zjazd członków izby w celu przedstawienia pełnomocnictw i sprawdzenia ich.

(*Tel. Gaz. Nar.*)

Zmiana w rządzie.

Petersburg 24 sierpnia. *Now. Wremia* donosi, że łącznie z powołaniem dumy, komitet ministrów ulegnie kompletnej zmianie. Ministrowie dotąd w większej łączności z sobą mają pozostawać i stworzyć ciało, które przygotowywać będzie projekty ustaw dla dumy. Co do zmian personalnych, to po zamianowaniu Trepowa ministrem spraw wewnętrznych, były kierownik departamentu policyjnego Łopuchin ma być dodany mu jako pomocnik i objąć dotychczasowe agendy Trepowa. W miejsce bar. Frederiksa, ministra dworu carskiego, ma być zamianowany ks. Oboleński, obecny gubernator Finlandyi, na jego zaś miejsce ma przyjść w razie podniesienia Finlandyi do generał-gubernatorstwa, jenerał Kleigels.

Wybuch bomby.

Petersburg 24 sierpnia. Z Tyflisu donoszą że nieznany sprawca rzucił bombę, wskutek wybuchu jeden dom zupełnie zniszczony, 10 ludzi zginęło, w śród tych 2 żołnierzy policyjnych, wiele osób rannych.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Rokowania pokojowe.

Portsmouth 24 sierpnia. Urzędownie donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu powstały różnice zdań w sprawie tekstu protokołów i postanowiono protokoły dosłownie odczytać i sporne kwestye rozstrzygnąć na konferencyi. Pracy tej nie ukończono na przedpołudniowem posiedzeniu i prowadzono dalej na popołkuniowem, które trwało od godziny 2 do 3·30. Protokoły podpisano i odroczono konferencyę do 26 bm.

Portsmouth 24 sierpnia. (B. Reutera) Propozycya Roosevelta uwzględniająca z jednej strony żądanie japońskie odszkodowania, z drugiej dająca Rosyi możność oświadczenia wobec całego świata, że nie odstąpiła ani piędzi ziemi ze swego terytoryum i nie zapłaciła ani grosza odszkodowania, przedstawia się w streszczeniu jak następuje: Rosya ma odkupić wyspę Sachalin od Japonii, a cenę w razie niemożności zgody obu mocarstw ma rozstrzygnąć międzynarodowy sąd rozjemczy. Ta cena kupna i kwota, jaką otrzyma Japonia za odstąpienie Chinom kolei wschodniej i za utrzymanie jeńców rosyjskich w Japonii, ma się równać w zupełności kosztom wojennym Japonii. Propozycya zatem opiera się na tem, ażeby Japończycy odstąpili co do punktu V swoich warunków pokojowych, a Rosyanie co do punktu IX.

Londyn 24 sierpnia. *Times* podnosi, że po raz pierwszy istnieje obecnie faktycznie nadzieja zawarcia pokoju. Prawdopodobnie wyspa Sachalin będzie podzieloną tak, jak była przed rokiem 1855, a Rosya zapłaci część odszkodowania.

Londyn 24 sierpnia. Wczorajszą swą depeszę z Portsmouth, jakoby w ciągu popołudniowego posiedzenia podpisano protokoły, prostuje Biuro Reutera pod datą dzisiejszą w następujący sposób: Podpisów na protokole nie załatwiono. Podpisano tylko cztery artykuły. Obrady nad artykułem VI' odroczono. Trzy artykuły ponownie wzięto pod obrady konferencyi. Japońscy delegaci przedłożyli nową propozycyę, o której Witte wyraził się, że jest to dawny warunek, ujęty tylko w inną formę. Witte prosił o pewien czas zwłoki, aby mógł odpowiedzieć na piśmie. Propozycya Japonii ma zmierzać do tego, aby Rosya odkupiła połowę Sachalinu za 1,200.000 jenów. konferencyę odroczono do 26 sierpnia.

Portsmouth 24 sierpnia. Propozycya prezydenta Roosevelta nie została — jak się zdaje — przedłożona konferencyi. Prezydent otrzymał jednakże aprobatę Japonii na tę propozycyę i ogólnie panowało dziś w kołach urzędowych przekonanie, że Japończycy przedstawią propozycyę Roosevelta na konfarencyi jako swoją własną. Prawie wszyscy członkowie rosyjskiej misyi byli za ugodą, sądząc, że w ten sposób da się osiągnąć honorowy pokój.

Portsmouth 24 sierpnia. Jak słychać, Japonia gotową jest zrzec się żądań, zawartych w artykułach X i XI.

Paryż 24 sierpnia. *Matin* donosi z Portsmouth, że Witte w rozmowie o ewentualnem wykupnie Sachalinu dał wyraz przekonaniu, że Rosya nie zgodzi się na to, jako na zamaskowaną formę odszkodowania wojennego. Jego zdaniem najbliższa odpowiedź Rosyi będzie definitywną.

Londyn 24 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Tokio pod datą wczorajszą, że na tamtejszej giełdzie kursy podskoczyły znacznie w górę.

Plany wojenne.

Petersburg 24 sierpnia. Na wypadek zerwania rokowań pokojowych jest zamiar powołania wszystkich rezerwistów z lat 1897 do 1902. Mają być utworzone dwie nowe armie rezerwowe, tj. czwarta i piąta.

Wiadomości Liniewicza są stale optymistyczne; posiada on podobno silną kawaleryę, bo udało mu się uzyskać 35.000 mongolskich koni.

Admirał Birilew miał wobec cara w dniu 21 bm. rozwinąć swój plan stworzenia nowej floty.

To i owo.

— *A.* Jakto, panie profesorze — więc teściowa nie tylko towarzyszyła wam w podróży poślubnej — ale i teraz jedzie za wami na wieś?

— *B.* Ach niestety! Ona jest prawdziwem mojem *vademecum*.

*

P a n i (do żebraka): Tu przychodzi stale jeszcze jeden biedak, dostaje mniej, niż wy — ale zachowuje się mimo to daleko grzeczniej.

Ż e b r a k: Oj proszę pani! Teraz wszędzie jest brudna konkurencya.

*

— Wie pani — panno Jadwigo — co mi się ostatniej nocy śniło? Żem pani skradł całusa. Co to może znaczyć?

— Przedewszystkiem to, że pan w śnie jest o wiele domyślniejszym

Dział rolniczy.

a **Leśnicy w Żywcu.** Z Żywca donoszą: W dniach 20—22 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie gal. tow. leśnego. Pierwszego dnia podejmował uczestników w liczbie około 100 arcyksiążę Karol Stefan w swym zamku; wieczór odbyło się zebranie towarzyskie w hotelu narodowym. W dniu następnym zwiedzono rewir Sól w lasach arcyksiążęcych, tartak parowy w węgierskiej Górce, skład pławaczkowy na Soli i browar w Pawlusiu. Tam też odbył się bankiet, dany przez arcyksięcia.

W dniu 22 zwiedzono fabrykę papieru żywieckiego tow. akc., poczem rozpoczęły się obrady w Sokole.

Na pierwszym punkcie zaofiarowano arcyksięciu godność członka honorowego, którą arcyksiążę przyjął.

Prezesem został wybrany Jerzy hr. Dunin-Borkowski, I wicepr. Kazimierz hr. Szeptycki, poseł do rady państwa. II wicepr. Cyryl Kochanowski, radca leśnictwa. Członkami wydziału wybrani zostali pp. T. Borzęcki, St. Sokołowski, R. Kesselring A. Romański, H. Scheuring, M. Rudziński, J. Jasienicki, W. Wobr, i A. Sym. Dotychczasowy wieloletni, około dobra tow. wielce zasłużony emer. dyrektor p. W. Tyniecki, został mianowany członkiem honorowym tow.

Po referacie p. Sokołowskiego o wrażeniach z wycieczki do lasów arcyks., rozwinęła się dyskusya o sposobie gospodarowania w tych lasach, przyczem wszyscy mowcy podnosili wielką pracę personalu i intenzywność gospodarki. Na tem obrady zakończono. Po południu udała się część uczestników do Huty arcyks. Fryderyka, jakoteż na folwarki arcyks. Karola Stefana, a wrażenie jakie odnieśli spotęgowało się w dodatnim kierunku.

a **Ceny zboża w ciągu stulecia.** Prof. uniwersytetu budapeszteńskiego, Bela Foelder ogłosił pracę, omawiającą ceny hektolitra zboża we Francyi, Anglii, Włoszech, Prusiech, Austro-Węgrzech i Belgii w ciągu ubiegłego stulecia. Dzieli on wiek na 3 okresy: pierwszy od roku 1800 do 1850. Wówczas najdroższem było zboże w Anglii, osobliwie w czasie wojen napoleońskich. Najtańszem było na Węgrzech, gdzie w rok 1826 za hektolitr pszenicy płacono 3 korony. Drugi okres sięga do roku 1870. Jestto doba, w której rozpowszechniły się koleje i telegraf, przemysł i handel uległy nowej organizacyi. Wtedy też i ceny zboża zostały znacznie uregulowane. W ostatniem trzydziestoleciu zaszły poważne zmiany. We Włoszech i we Francyi cena zboża jest najwyższą, a w Anglii, Belgii i Prusiech najniższą z pomiędzy wszystkich krajów, wywożących zboże. Na zmiany w cenach wpływają taryfy celne.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 24 sierpnia.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·— do 8·10, pszenica na termina 7·75 do 8·—. Żyto gotowe 6·— do 6·15, żyto na termina 5·75 do 6·00. Owies obroczny gotowy 6·60 do 6·80. Owies obroczny na terminy 5·50 do 5·75. Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50. Rzepak 10·75 do 11·00. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·50 do 9·50. Wyka 00·00 do 00·00. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·— do 0·— kukurudza stara 0·00 do 0·00. chmiel nowy za 56 kilo 80·— do 85·—, chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·00 do —·00. Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 36·— do 36·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 23·— do 23·25.

Budapeszt dnia 24 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na paździer. 15·82—15·84, pszenicę na kwiecień 16·40—16·42, żyto na październik 12·82-12·84, na kwiecień 1906 13·32—13·34 owies na październik 12·20—12·22, na kwiecień 1906 12·74—12·76, kukurudza na sierpień 16·74—16·80, na wrzesień 00·00—00.00, na maj 1906: 13·64—13·86, rzepak na sierpień —·———·—.

Oferty dobre.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pochmurno.

Dział ekonomiczny

β **Krucyata przeciw przemysłowi galicyjskiemu nie ustaje.** Związek przemysłowców austryackich w Wiedniu, prowadząc konsekwentnie walkę przeciw dążnościom przemysłu galicyjskiego do emancypacyi, rozesłał do członków swych okólnik o następującem brzmieniu: „Wskutek uzasadnionego zażalenia jednego ze związków, do nas należących, Związek Centralny przemysłowców austryackich występuje energicznie przeciw autonomistycznym dążnościom przemysłu galicyjskiego. W podaniach do władz rządowych założył Związek przemysłowców austryackich protest przeciw postępowaniu sejmu galicyjskiego, idącego pod pozorem walki z „nielojalną konkurencyą" za tendencyami, które musi uważać się wprost za naśladownictwo węgierskiej polityki gospodarczej i których skutki są nieobliczalne. Szanowny Związek raczy na podania te, ogłoszone drukiem w numerze 29 naszego organu „Die Industrie" z 22 lipca b. r. odpowiednio zwrócić uwagę. Prosimy także o rychłe podanie nam życzeń i zażaleń oraz ewentualnie także opinii swej w tej sprawie."

Dziwna procedura karna — po wniesieniu aktu oskarżenia prowadzi się śledztwo wstępne w dalszym ciągu!

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 24 sierpnia (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 669 —, węgierskiego zakładu kredytowego 781 — Anglobanku 319·25, Unionbanku 551·50. Banku dla krajów koronnych 458 — Bankvereinu 564·50. Bodencreditu 1037·— galicyjskiego Banku hipotecznego 557·— kolei państwowych 675·75 kolei południowej 95·50. tramwaju A. —·—. B. —·—, kolej Elbenthal 448·50 kolei północnej 5865 kolei czerniowieckiej 583—, alpiny 538·75 Rima Muranya 558 —, praskiego towarzystwa żelaznego 2745·— fabryki broni 553 —, tureckie tytoniowe 381·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 923—, oblig. węg. indemniz. 96·15. renta majowa 100·60, austryacka renta koronowa 100·60, węgierska renta koronowa 96·55, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 100·02, 4-procentowe listy banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 102·17, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·50 4-procent. Banku kraj. 100·00, 4 i pół prc. Banku kraj. 102·17, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin- 100·15, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·75 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·90, losy tureckie 141·50 marki 117·30, ruble 253·—.

Przyjechali do Lwowa d. 24 sierpnia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) M. br. Błażowski z Nowosiółki, W. Lenczowski i M. Świderska z Podola rosyjsk., E. Makowiecki z Sambora, A. Strzembosz z Podola ros., J. Klus z Kołomyi, dyr. J. Zikert z Friedlandu, R. Trojan z Wrocławia, dr. J. Knajpa z Przemyśla, K. Polański z Brodów, J. Strzelecki z Rosyi, J. Ornstein z Nowosiółki.

94

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Dokończenie).

Inspektor policyi z Tylorem rozpoczęli bezzwłocznie energiczne poszukiwania wśród przybyłych podróżnych.

Szedłem za nimi.

Sądziłem, że pani Koluchy nie zdążyła jeszcze uciec; nie mogła podejrzewać obecności mojej w pociągu, którym śpieszyła do Londynu.

Tak przypuszczałem, lecz wnioski moje okazały się mylne, nigdzie bowiem nie natrafiliśmy na ślad przebiegłej Włoszki.

— Mniejsza z tem — mówił Ford — mnie także doszły już o tej kobiecie wieści i pewny jestem pomyślnego skutku zabiegów naszych. Stąd prosto podążymy na ulicę Welbeck. Detektywi, śledzący za zbrodniarką, donieśli, że zgodzono tam służbę, której polecono ogrzać i oświetlić mieszkanie, jakby właścicielka jego dziś wieczór była spodziewaną. Obstalowałem powóz, możemy więc udać się zaraz na miejsce.

W milczeniu wsiedliśmy do czekającej na nas karety.

Nie układaliśmy żadnych planów, lecz każdy dążył z niezłomnem postanowieniem, że pani Koluchy musi być pochwyconą żywą lub martwą.

Gdy powóz zatrzymał się przed jej domem, zauważyłem, iż sień była jasno oświetlona, a na dzwonek For'a, lokaj jakby oczekujący nas otworzył drzwi na ścież.

— Moja pani jest w laboratoryum — odpowiedział na zapytanie — tylko co wróciła z dalekiej podróży, lecz mimo to rachowała na przybycie panów. Czy mam ich zaanonsować?

— Nie potrzeba — oświadczył inspektor policyi.

Przeszliśmy prędko przez sień, a schodząc ze schodów, słyszeliśmy jakby odgłos koła maszyny w ruchu.

Stanąwszy przed drzwiami laboratoryum, Ford, kroczący przodem, zwrócił się do nas, twarz jego blada miała wyraz męzkiej stanowczości.

— Nie można wątpić — rzekł szeptem — że narażamy się na wielkie niebezpieczeństwo. Włoszka nie przyjmowałaby nas w ten sposób, gdyby nie obmyśliła z góry jakiegoś szatańskiego planu zagłady. Co zajść może, przewidzieć trudno. W każdym razie będzie to groźne spotkanie, a wstępując do arsenału jej piekielnych przyrządów, musimy uzbroić się w potrzebną siłę ducha i przytomność umysłu. Idę pierwszy z rewolwerem w ręku, za najmniejszem poruszeniem tej kobiety, zdradzającem wrogie jej intencye, położę ją trupem na miejscu.

To rzekłszy, nacisnął klamkę i weszliśmy do laboratoryum.

Panowało w niem straszliwe gorąco. Jedna tylko żarowa lampa oświecała niedostatecznie obszerną komnatę. W głębi stała pani Koluchy; zwróciła ku nam spokojne oblicze, w którem zaciśnięte wargi i ogniem pałające oczy świadczyły jedynie o wewnętrznem wzruszeniu.

— Ręce do góry, lub strzelę! — zawołał Ford, mierząc do Włoszki z rewolweru.

Posłuchała natychmiast i podniosła ręce; gdy skrzyżowały się nasze wejrzenia, lekki uśmiech zaigrał na jej ustach.

Po chwili, jakby wytrącona niewidzialną siłą, broń wypadła z dłoni Ford'a i wypaliła w jeden z biegunów ogromnego elektro-magnesu, znajdującego się w pobliżu, kawałki żelaza rozprysły się z ogłuszającym łoskotem. Pani Koluchy musiała wywołać prąd, naciskając nogą w podłodze odpowiednią sprężynę.

Staliśmy niby przykuci do miejsca, osłupiali, zaskoczeni nieprzewidzianym sposobem, jakiego użyła dla pozbawienia nas broni.

Włoszka spoglądała ciągle na nas pałającemi oczyma, tylko uśmiech na jej ustach stawał się coraz wydatniejszy i w końcu wybuchnęła szatańskim śmiechem.

— Ja teraz mam z kolei prawo dyktować warunki — przemówiła głosem stanowczym — przybliżcie się krokiem jeszcze, a zginiemy razem wszyscy. Normanie Head, sądzisz, że nadeszła dla ciebie chwila zwycięstwa? Oświadczam, że nie będziesz mnie miał w swej mocy ani żywej ani umarłej!

To mówiąc, dotknęła ręką sprężyny w znajdującym się obok warsztacie. Wyprostowana dumnie w całej pełni okazałego wzrostu, stała nieruchoma, niby posąg wykuty z marmuru.

Spojrzałem na Ford'a: zacisnął wargi, krople potu spływały mu [illegible], rozdętemi nozdrzami oddychał szybko i nagle skoczył naprzód.

W tej chwili trysnął przed naszemi oczyma snop białych płomieni... były tak oślepiające, że jak gromem piorunu tknięci, oba z Tylor'em padliśmy na ziemię. Żar piekielny zdawał się wygryzać nam oczy.

Po chwili ogarnęły mnie ciemności.

* * *

Gdy zacząłem odzyskiwać przytomność, czułem orzeźwiający powiew świeżego powietrza; o moje uszy odbijał się głos Tylor'a.

Wstałem, odurzony doznanem wstrząśnieniem; przed oczyma memi wirowały jeszcze ogniste koła.

Służba kręciła się przerażona, a jeden z ludzi przyniósł zapaloną lampę, która oświeciła zmienioną z przerażenia twarz mego towarzysza.

— Nie możemy tam wchodzić... — mówił cały drżący, wskazując na drzwi laboratoryum.

— Dlaczego? — zagadnąłem.

Chciałem do tych drzwi się zbliżyć; dwóch ludzi zatrzymało mnie przemocą.

— Niebezpiecznie — przestrzegali — w pokoju istny żar piekieł; nie możnaby przetrzymać takiej temperatury; śmiałość swoją przypłaciłbyś pan życiem.

Siłą zmuszono mnie pozostać i uratowano od niechybnej zguby.

Po godzinie dopiero weszliśmy do nieszczęsnego laboratoryum; duszno było w niem jeszcze.

Ostrożnie szedłem z Tylor'em do miejsca, gdzie raz ostatni widzieliśmy panią Koluchy.

Na płycie kamiennej podłogi leżało ciało inspektora policyi, przepalone do niepoznania, a parę kroków dalej znajdowało się zagłębienie, z którego, niby z otworu krateru, ziało straszliwe gorąco. Powoli zagłębienie to stygło, można było przypatrzeć mu się lepiej; miało ośm stóp głębokości i tyleż obwodu. Po bokach uwydatniała się cała sieć przewodników, druty, których cel jasnym był dla mnie; obok na podłodze stał duży cylinder, jakiego używają do ścieśnionych gazów. One to posłużyły do wytworzenia przez związek pewnych pierwiastków z tlenem najsilniejszego znanego gorąca, dochodzącego, wedle obliczenia uczonych specyalistów, do przerażająco wysokiej temperatury 2.400 centygradów.

Łatwo zrozumieć, co zaszło. Gdy Ford podskoczył ku pani Koluchy, ona usunęła taflę podłogi, na której stała i spuściła się w otchłań straszliwego żaru, zadającego nietylko natychmiastową śmierć, ale przepalającego bezzwłocznie na proch ciało wszelkie

W głębi otworu leżało trochę popiołu, jedyny ślad po genialnej a niebezpiecznej kobiecie, która obmyślała i wykonywała najgroźniejsze dla rodzaju ludzkiego plany, o jakich wspominały kiedykolwiek dzieje świata.

KONIEC.

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berthomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körozmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2.30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Koröźmezö (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz, (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kost[illegible]

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.